Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:

w Krakowie: rocznie kor. 32— kwartalnie kor. 8— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7.

Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 74. **Kraków, Sobota dnia 30 Marca 1901.** **Rok IX.**

Jutro, w Niedzielę, o godzinie 8 zrana każdy prenumerator „Głosu Narodu" otrzyma trzynasty tegoroczny numer niedzielnego ilustrowanego

„Głosu literackiego i społecznego",

który stale co niedzielę doręczany jest bezpłatnie wszystkim naszym abonentom.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI

W uroczyste dni Wielkiej Nocy, pod uroczem niebem południa zbiorą się przedstawiciele słowiańskiej prasy w Austrji, aby utrwalić i wzmocnić węzły jedności i współmyślenia ludów słowiańskich w Austrji. Ludów, bo prasa jest trybuną, z której przemawiają do siebie nawzajem, do przyjaciół i wrogów prądy społeczne i narodowe przenikające życie publiczne, prasa też jest ostoją i twierdzą dla ludów słabszych, idących przebojem ku urzeczywistnieniu ideałów narodowych, zgiętych w trudzie dnia i upalenia nad zagonem swego politycznego i historycznego bytu. Idea zjazdów dziennikarzy słowiańskich przyjęła się w Austrji i powiedzieć już można, utrwaliła; jak wielkie ma znaczenie, dowodzi fakt, że rząd węgierski, zacięty wróg słowianizmu i w tem jednem ze swymi wrogami Niemcami zgodny, w roku zeszłym wyraźnie zakazał odbycia zjazdu w Zagrzebiu, nie starając się nawet upozorować zakazu. Widzą nasi najserdeczniejsi, że im zbliżenie Słowian ściślejsze, im bliższe, tem trudniej będzie w Austrji pętać często jeszcze nie przebudzone, ale potężne siły orłów i lwów słowiańskich, tem trudniej będzie siać zawiść, niezgodę i rozbicie między słowiańskie plemiona.

Kilka zaledwie odbyliśmy zjazdów, a już dobroczynny ich wpływ znalazł urzeczywistnienie, przynajmniej w prasie polskiej i czeskiej. Oprócz dzienników służących interesom liberalno-żydowskim, wszystkie inne stanęły zgodnie pod hasłem łagodzenia przeciwieństw i sporów, zwłaszcza kresowych, usuwania tego co nas dzieli, podnoszenia z naciskiem tego co nas brata. Wystarczy przytoczyć pełne taktu zachowanie się prasy czeskiej wobec różnych „przełomów" wielkiej polityki p. Jaworskiego w Wiedniu. Gdyby nie zjazdy prasy byłyby te „epizody", nic zresztą nie mające wspólnego ze sposobem myślenia większości polskiego społeczeństwa, wywołały niezawodnie polemikę na dawną modłę, wylew goryczy z obudwu stron — wodę na młyn Niemców i całej prasy liberalnej, dla której idea słowiańska jest zmorą groźną i niepokojącą tak samo, jak nienawistną jest ona dla międzynarodowego socjalizmu.

To też prześcigają się organa liberalne, socjalno-demokratyczne, prusofilskie i żydowskie w zohydzaniu i spotwarzaniu wszystkiego cokolwiek w imię tej idei podjęto. U nas w kraju usiłowano prąd słowiański zbezcześcić, identyfikując go z propagandą panrusycyzmu, choć wiedzieli dobrze kłamcy, że idea słowiańska, ku której dążymy jest ideą opartą na wolności, samorządzie i równouprawnieniu ludów. Wiedzieli że podnosząc głośny protest przeciw wszelkiemu uciskowi narodowemu i politycznemu, podnosimy go tembardziej przeciw ciemięzcom polskiego narodu!

Praca nad odrodzeniem politycznego życia i bytu jest pracą powolną, rozłożoną na pokolenia i wieki. To też wyznawcy idei solidarności zachodniej Słowiańszczyzny spełnią należycie swój obowiązek, jeżeli wpoją w społeczeństwa słowiańskie przekonanie, że walka wewnętrzna, opóźnia ich wyzwolenie, daje wrogom moc nad zwaśnionymi; jeżeli przekonają zbyt gorących choć szczerych patrjotów poszczególnych ludów słowiańskich, że ideałem patrjotyzmu dla wszystkich Słowian jest pojednanie, sojusz i wspólny cel wolnego politycznego życia i rozwoju na zasadzie — wolni z wolnymi, równi z równymi!

* * *

Jutro w Palmową niedzielę otwartą zostanie stara katedra polska na Wawelu uroczystem nabożeństwem.

Zabrzmi rozgłośnie nad polską ziemią zadumany „Zygmunt", jęknie znowu w „nasz polski ton", który brzmi od wieków skargą pękniętych serc w polskich piersiach.

Dla narodu polskiego będzie to chwila jedna z uroczystych, budząca otuchę i wiarę w przyszłość. Lud będzie z niej czerpał przekonanie, że otwarcie Domu Bożego na górze zamkowej jest jaskółką tej chwili, w której i nasz prastary zamek królewski wróci w krainę naszych pamiątek, wróci po tylu krzywdach, ohydach, zbezczeszczeniach i stanie się przybytkiem spokoju i ciszy!..

Pogarną się też na górę zamkową w dniu jutrzejszym tłumy pobożnych mieszkańców; w gorącej modlitwie podziękują Bogu za dar ten polski, nasz własny, zapomną nawet o zniewadze, wyrządzonej naszej królewskiej pamiątce, niedawnym aktem stracenia człowieka na drzewie hańby!..

Sześć lat pracowano nad odnowieniem katedry wawelskiej; ostateczny sąd o dziele wydadzą wkrótce znawcy, pierwej jeszcze ocenią je pietyzmem i miłością polskie serca!

Dziś radujemy się, że katedra już odnowiona, że nareszcie otwarta, i w tem uczuciu radości gotowiśmy nawet na chwilę zapomnieć, iż do pracy nad uświetnieniem i powróceniem do życia tej polskiej pamiątki powoływano nienawistne nam i obce ręce niemieckie. Czyż brakło naszych artystów? Potrzebaż tego koniecznie, aby zawsze i wszędzie Niemcy mogli rzucać nam w oczy, że nie możemy się obejść bez ich kultury?... Szkoda, że profesor Odrzywolski nie miał zupełnie wolnej ręki w doborze wykonawców!

Otwarcie katedry Wawelskiej doda niezawodnie bodźca Kołu polskiemu, aby sprawę usunięcia koszar, przyrzeczoną nam już przez monarchę, lepiej i pilniej forsowało, niż sprawę cieszyńskiego gimnazjum i tyle innych najżywotniejszych kwestyj dla naszego narodowego życia. Społeczeństwo polskie, które kocha swoją przeszłość i czci swoje pamiątki, nie poszczędzi ofiar, byleby tylko ci, którzy kierują „wielką polityką", nie zapominali o swoich obowiązkach.

Jutro zabrzmi „Zygmunt" w „nasz ton", zabrzmi na całą Polskę, ten wielki symbol naszej jedności, nierozerwalności i jednej jedynej niezachwianej lojalności, wobec ideału własnej, niepodległej Polski!..

Z tą myślą padać będą jutro tysiące na kolana przed świętymi prochami św. Stanisława, wpatrzone w natchnioną twarz Skargi, mówiącą nam ciągle marmurowemi usty, i milczeniem natchnionej twarzy... o miłości ku Ojczyźnie!

Koryks.

Kraj wobec gimnazjum cieszyńskiego.

Wiec krakowski w sprawie gimnazjum cieszyńskiego odbędzie się w sali Rady miejskiej we środę 4 kwietnia, o godz. 6 po południu. Wiec będzie publicznym, ponieważ komitet obywatelski, wiec organizujący, chce jeszcze raz wypróbować, czy się uda w Krakowie wiecować publicznie bez ulegania żydowskiemu socjalno-demokratycznemu terrorowi.

W niedzielę 31 b. m. o godz. 4 po południu w lokalu Koła literackiego (Główny Rynek l. 13) odbędzie się poufne zebranie „w celu porozumienia się w sprawie zasilenia funduszów na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie i budowę szkoły ludowej imienia św. Jadwigi w Zwardoniu". Zaproszenia na to zebranie podpisali: dr Henryk Jordan, Andrzejowa hr. Potocka, W. Pcźniakowa, M. Bałucki, M. Sędzimirowa, ks. dr Bandurski, J. Horoszkiewiczowa, W. Poźniak.

Po mieście krążą arkusze do podpisywania petycji w sprawie cieszyńskiego gimnazjum, zredagowanej w myśl życzeń partji konserwatywnej.

Rada miasta Podgórza uchwaliła jednomyślnie na posiedzeniu z dnia 28 b. m. wysłać petycję do Koła polskiego, domagającą się wyjednania bezzwłocznego upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego.

Od zastępcy burmistrza miasta Wadowic otrzymujemy następujące zawiadomienie:

„Rada miejska w Wadowicach, na posiedzeniu odbytem w dniu 27 marca r. b. pod przewodnictwem zastępcy burmistrza Teofila Nartowskiego, łącząc się z życzeniami całego polskiego ogółu i rachując się z wolą swych wyborców, przeświadczona, że każde państwo i każdy kraj zyskuje na moralnej i ekonomicznej sile, mając ludność i społeczeństwo wykształcone, uchwaliła jednomyślnie domagać się od Koła natychmiastowego upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego i od przychylnego załatwienia tej sprawy uczynienia zawisłem dalsze popierania obecnego rządu. Uchwałę tę zakomunikowano telegraficznie posłowi p. drowi Franciszkowi Opydzie i prezydjum Koła polskiego".

Wiec powszechny we Lwowie odbędzie się w niedzielę, dnia 31 marca o godz. 4 po południu w sali ratuszowej. Wiec zwołany został przez posła na Sejm krajowy, Józefa Soleskiego. Roztrząsane będą sprawy upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego i budowy dróg wodnych w Galicji.

Koło polskie zdecydowało się nareszcie podnieść zasłonę tajemnicy, okrywającą wielce dyplomatyczne rokowania z rządem, w sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Zasłona ta okazała się całunem grobowym dla sprawy. Sam „regimentarz", mężny bojownik, broniący interesów... Hiszpanji w walce z p. Koerberem, oświadczył wczoraj w Kole, że „upaństwowienie na razie jest niemożliwem". "Hispania locuta — causa finita". Rząd dał Polakom odczepne w kwocie ośmiotysięcznej (czy czterotysięcznej?) dodatku do subwencji i — koniec. Subwencja będzie wypłaconą, ale niewiadomo czy za rok kalendarzowy, czy szkolny. P. Jaworski „żądał" za rok kalendarzowy. Wystarcza to zupełnie, aby wiedzieć, iż rząd postąpi przeciwnie!

P. Danielak przemawiał za postawieniem wniosku o upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego w pełnej Izbie, oraz oświadczył że ta subwencja, którą rząd obiecał, jest w każdym razie za małą, gdyż dotąd otrzymywaliśmy na każdą klasę jednakowo. Obecnie otwiera się klasa siódma, więc subwencja powinna wynosić 28.000 kor. a nie 16.000 + 8.000 = 24.000 koron. Gdyby wniosek nie znalazł poparcia w pełnej Izbie, wnosi dr Danielak, aby od września r. b. zmusić rząd do subwencji 28.000 kor. a od września r. p. 32 000 kor.

Ks. Pastor wykalkulował iż postawienie wniosku w pełnej Izbie nie ma żadnych szans.

Hr. W. Dzieduszycki wystąpił bardzo stanowczo, podnosząc, że nie chodzi tu o pieniądze, lecz o kwestję narodową. Należy czekać co będzie ze sprawą po świętach, lecz nie chodzić po pieniądze. Obecnie kraj czeka na upaństwowienie gimnazjum, a subwencja jest tylko drogą do upaństwowienia.

Najciekawszymi były przemówienia pp. Walewskiego i Romanowicza. Pierwszy śmiał wzywać dziennikarstwo krajowe, aby informowało kraj w kłamliwy sposób, że „Koło robiło, co mogło, i nie jego wina, jeżeli nie można uzyskać wszystkiego"(!), drugi zaś zadowolnił się propozycją — zwołania Koła po świętach; na porządku dziennym ma stanąć: stanowisko Koła względem rządu.

Ten nic nie mówiący i niczego nie żądający wniosek został uchwalony... jednomyślnie. Już to samo daje miarę jego znaczenia dla sprawy.

Ukochany prezes musiał za ten czyn serdecznie uścisnąć dłoń... „nieprzejednanego“ demokraty.

Tym sposobem sprawa została załatwioną. Wprawdzie kraj, względnie „radykali“, jak „Czas“ nazywa społeczeństwo galicyjskie, kiwają palcem w bucie, ale to przecież nie wzruszy wielkiego komtura. On niema przecież czasu na zajmowanie się takiemi głupstwami, jak gimnazjum cieszyńskie. Traktaty z Hiszpanją, to co innego!!

„Kurjer lwowski“ twierdzi, że „rząd nie chce ani nawet o 2.000 złr. podwyższyć subwencji. Zadrwił sobie z deputacji po prostu, doradzając, aby starali się o to w komisji budżetowej, względnie w pełnej Izbie posłów. Jeżeli komisja budżetowa zgodzi się dać owych 2.000 złr., to p. Körber będzie łaskaw się temu nie sprzeciwiać! Co mu na to deputacja odpowiedziała, to „postanowiono zachować na razie w tajemnicy“. Czy choćby zaprotestowała przeciw takiemu zignorowaniu jej samej. Nie przypuszczamy nawet i tego.“

W poważnej chwili.

WIEDEŃ 29 marca.

(—r.) P. Jaworski ma wprawdzie gwiazdę orderu Leopolda na piersiach, lecz posiada kieszeń w kamizelce dziurawą, bo zgubił upaństwowienie polskiego gimnazjum w Cieszynie; nosił je tak długo w kieszonce, aż je zaprzepaścił wbrew swoim własnym najuroczystszym zapewnieniom.

Co do tego niema już wątpliwości po wczorajszej konferencji przedstawicieli Koła polskiego z rządem, względnie z ministrami Körberem i Hartlem. Wytężającemu cały swój „wpływ“ polityczny Kołu polskiemu z wysoce uorderowanym prezesem na czele, ofiarował p. Körber — chyba z zamiarem obelgi — istną jałmużnę w wysokości 4000 guldenów z zapewnieniem, że o upaństwowieniu gimnazjum cieszyńskiego przed dwoma laty i mowy być nie może.

Znajdują się niestety naiwni, którzy sądzą, opierając się na tych ulotnych słowach, że za dwa lata nastąpi upaństwowienie i chcieliby tem samych siebie wobec wyrzutów sumienia i oburzenia kraju uspokoić. Co znaczą jednak takie słowa w ustach Körbera, lub Hartla?

Po pierwsze gabinet Körbera jest śmiertelny, a żaden astrolog polityczny nie może przewidzieć, nietylko co będzie za dwa lata, lecz co się stanie za dwa miesiące; powtóre zobowiązującego przyrzeczenia co do tego rząd Kołu nie dał, a po trzecie, gdyby Koło posiadało nawet takie przyrzeczenie, to byłoby ono niewiele warte, jeśli będziemy mieli na uwadze, że p. Körber dużo wogóle obiecywał i innych rzeczy, a mało co, powiedzmy grzecznie, mógł dotrzymać.

Niewątpliwie miał prezes Jaworski daleko pewniejsze przyrzeczenia, gdy chował sprawę gimnazjum cieszyńskiego do kieszeni swojej kamizelki, a przecież wszystko spełzło na niczem. Wobec tego luźne przyrzeczenia obecnego rządu nie warte są z pewnością funta kłaków.

Owe 2000 guldenów są istnym żartem rządu z Koła polskiego. Dlaczego 2000 nie 5000 lub 10.000? Jeśli rząd daje wogóle zapomogę państwową, to z pewnością wysokość kwoty nie odgrywa żadnej roli, a 2000 są w budżecie obciążanym setkami miljonów koron na koszty wojenne i nowe armaty taką samą drobnostką, jak 10.000 lub 15.000.

Więc drwiny oczywiste! Czuje to Koło polskie, czuje przynajmniej znaczna część jego członków, jak niemniej to, że dzięki uznaniom, orderami wynagradzanym, rząd lekceważy Koło na każdym kroku, wcale się z niem nie liczy i Koło faktycznie żadnego obecnie nie posiada wpływu. Jedynem pocieszeniem w smutnem położeniu jest jednomyślne oburzenie kraju z powodu takiego prowadzenia tej ważnej sprawy narodowej, niemniej zaś objawiająca się w kraju świadomość, że największym obowiązkiem narodowym jest bronienie się przeciw ohydnej germanizacji.

Poważna nastaje chwila, której Koło polskie nie dorosło. Krzywda, jaką nam Niemcy wyrządzają na Śląsku i stanowisko, jakie kraj wobec tego zajmuje, to z pewnością wskazówka, iż nie należy kroczyć drogą prowadzącą do zbliżenia się do Niemców, lecz drogą przeciwną, przeciwko Niemcom!

Za jednym zamachem.

Od czasu zamachu bremeńskiego, cesarzowi Wilhelmowi wróciła dawna wymowa, której zawdzięcza tak niesłychany rozgłos w świecie cywilizowanym.

Od czasu słynnych mów „chińskich“ nigdy jeszcze ukoronowany Ciceron nie dał swoim uczuciom tak potężnego upływu, jak przedwczoraj, gdyż prócz podanej już apostrofy do grenadjerów pułku cara Aleksandra, wygłosił jeszcze drugie przemówienie, równie polityczne i równie pełne głębokiej treści.

Asumptem do tej drugiej mowy był — obiad, dany w nowych koszarach, do których właśnie przedwczoraj przeprowadzał „höchstpersönlich“ cesarz Wilhelm swoich grenadjerów. Pomiędzy zupą grochową z pekefiejszem, a udkiem pieczonej gęsi, padły znowu słowa cesarskie jak zwykle, wywołując swoje zwyczajne wrażenie.. Niemały wpływ na mowę miały też i sztuki piękne, zapędzone kijem kapralskim do uświetnienia wojskowych uroczystości: z muzyką w postaci marsza, użyczonego pułkowi przez cesarza jako dar przeprowadzkowy (!), spotkało się w koszarach i malarstwo, reprezentowane przez obraz „Grenadjerzy przed bitwą pod St. Privat“, pędzla profesora Roechlitza. Obraz ten wręczył cesarz oficerom i rzekł przytem co następuje:

„Na większej części obrazów z pruskiej historji wojennej, przedstawieni są żołnierze pruscy w chwili, kiedy idąc zwycięsko naprzód, potężnem uderzeniem powalają nieprzyjaciela. Uważałem za stósowne, kazać raz przedstawić pruskie męstwo i pruską wytrwałość w walce, gdzie garstka naszych musiała walczyć z przemagającemi siłami wroga i przeciwko nim się bronić. Obraz ten przedstawia właśnie taką chwilę, w której garstka dzielnych żołnierzy pułku cara Aleksandra bije się z całą brygadą, aby ostatecznie sięgnąć po wieniec wawrzynu. Już mój wielki dziad wyraził swe podziękowanie całemu korpusowi grenadjerskiemu za jego bohaterskie czyny w obliczu wroga.

„Co do mnie zaś, to żywię to głębokie zaufanie, że oficerowie pułku cara Aleksandra spełnią zawsze swoje zadanie, wychowując dzielnych żołnierzy i że są gotowi każdej chwili swe życie i krew swoją ponieść w ofierze królowi i ojczyźnie. To przekonanie budzi we mnie pewność, że mimo wszystko zawsze tak zwyciężać będziemy, choćbyśmy byli wkoło wrogami otoczeni, choćbyśmy musieli o wiele mniejszemi siłami zmierzyć się z silniejszym od nas nieprzyjacielem. Wszak istnieje nasz potężny sprzymierzeniec, stary, dobry Bóg na niebie, który już od czasów Wielkiego Elektora i Wielkiego Króla stał zawsze po naszej stronie“.

Następnie w odpowiedzi na toast komendanta pułku, cesarz Wilhelm, podniósłszy do góry pamiątkowy puhar, na którym są wybite wizerunki pruskich królów i rosyjskich carów, właścicieli pułku Aleksandra, przemówił w ten sposób: „Te oto tutaj wyciśnięte obok siebie wizerunki moich wielkich przodków i wizerunki carów rosyjskich są uzmysłowieniem starej, tradycją uświęconej przyjaźni obu domów panujących, która to przyjaźń, o ile to odemnie zależy, ma być i na przyszłość zachowana, zawsze taksamo świeża i zawsze taksamo silna. Wiem, że w ostatnich czasach usiłowano tę przyjaźń między Niemcami a Rosją zamącić i zerwać, ale z pewnością nie było to po mojej myśli, jeżeli te usiłowania miały bodaj przemijający skutek. To też wielce się z tego cieszę, że dzisiejsza uroczystość daje mi sposobność wychylić ten puchar na cześć dostojnego właściciela tego pułku i na pomyślność starej przyjaźni!“

Taką to mową pomnożył ostatnio władca Niemiec, protektor sztuki i floty, szereg swoich enuncjacyj politycznych.

STAN SZKÓŁ W GALICJI.

Gimnazja i szkoły realne.

II. Statystyka uczniów przy końcu roku szkolne-

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

2) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

— Rękę okrwawioną i zwęgloną? Ależ to coś nadzwyczajnego! zawołał minister.

— To było przedewszystkiem straszne, mój jenerale, — mówił dalej pułkownik Vallenot. Widziałem mnóstwo trupów na polach walk, widziałem całe procesje rannych w ambulansach... Pod Gravelotte, głowa szefa mojego szwadronu, oderwana przez wybuch szrapnela, stoczyła się do moich stóp w kurzawę, łypiąc oczami... W Tonkinie patrzyłem na poćwiertowanych przez chińską armję „Czerwonego sztandaru“ żołnierzy, którzy drgali jeszcze w ostatnich kurczach męczarń... A jednak nigdy nie doznałem tak silnego wrażenia, jak kiedy patrzyłem na tę rękę człowieka rzuconą na kamień, jako jedyny ślad tego dramatu, który staraliśmy się odgadnąć. Pierwszy z pomiędzy nas odzyskał zimną krew prokurator Rzeczypospolitej i rzekł: „Panowie, oto ważny przedmiot, mogący nas doprowadzić do prawdy. Ta ręka najwidoczniej przerzucona została eksplozją przez te kraty... Czyja to jednak ręka? Czyżby nieszczęśliwego jenerała Trémont“. — „Jenerał nie z mieszkiwał sam jeden tej willi, — zauważył szef bezpieczeństwa. Miał kucharkę i służącego. Ręka, którą widzimy, jest ręką mężczyzny. Jestto więc ręka albo jenerała, albo służącego“. — „Chyba, że...“ Zapanowało milczenie: to nasz ajent odezwał się po raz pierwszy. Prokurator Rzeczypospolitej zwrócił się ku niemu i rzekł: „Dokończ pan, co chciałeś powiedzieć!“ — „Chyba, że ta ręka, jest ręką tego, który katastrofę spowodował...“

— Ah! — zawołał minister. A więc nasz ajent sam odrazu wpadł na domysł, że na dnie tego wszystkiego może tkwić sprawa kryminalna...

— Tak, mój jenerale. Mówiąc to, ajent nasz zbliska i z natężoną uwagą badał zczerniałą i zwęgloną rękę. Delikatnie porozsuwał palce ręki i z pewnym wysiłkiem zdjął z jednego z nich mały pierścionek, którego nikt przedtem nie zauważył. Podnosząc tryumfalnie ku górze pierścionek, zawołał: „Jeśli to należy do jenerała, będziemy wiedzieli, czego się trzymać. Jeśli nie, będziemy posiadali niewątpliwie cenną wskazówkę, która pozwoli nam rozświetlić tę ciemną sprawę“...

— Do kroćset! — rzekł minister. — Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek widział pierścionek na palcu Trémonta! Nie, gotów jestem przysiądz, że przez całe życie nie nosił żadnego klejnotu, a już w każdym razie nigdy pierścionka. Człowiek, który operował od rana do wieczora kwasami, nie mógł przecież stroić palców złotem! Żaden zresztą metal nie wytrzymałby oksydującego działania czynników, jakich jenerał używał do swoich prac. Jakiego to rodzaju był pierścionek, pułkowniku?

— Była to obrączka, mój jenerale. Oczyszczone skórką rękawiczki kółko złote, błyszczało bez śladu sadzy, która je pokrywała w chwili, kiedy nasz ajent pokazywał nam, co znalazł na palcu. Czyszczenia dokonywał on sam i nagle wśród tego wykrzyknął: „Patrzcie panowie, wewnątrz są wyryte litery. Cokolwiek się stanie, mamy w ręku nitkę, po której dojdziemy do kłębka“...

— To jakiś sprytny człowiek, ten ajent. — Z tego, co pan mówisz, Vallenot, widzę, że dotąd on tylko jeden okazał jakąś inicjatywę... Trzeba mu będzie dać pewną gratyfikację...

— Mój jenerale, jeszcze nie jesteśmy przy końcu. Prokurator Rzeczypospolitej wziął obrączkę i zaczął ją oglądać. Włożył ją potem spokojnie do kieszeni, mówiąc: „Zgłębimy to później“. Nosy nasze, nachylające się ku obrączce, zostały w powietrzu; wszyscy byliśmy urażeni tym dziwnym pomysłem urzędnika, kładącego tak nagle tamę naszej ciekawości. Ale teraz, kiedy nad tem myślę, przyznaję, że może miał i rację, chcąc zachować sędziemu śledczemu wyjaśnienie, które może wyniknąć z tego odkrycia, i nie zapoznając szerszego grona osób z dowodami, mogącymi mieć decydującą doniosłość. Ale jeśli chciał zachować absolutną tajemnicę, nie powiodło mu się to bynajmniej. W tej samej bowiem chwili, nasz ajent, który tymczasem czynił dalsze badania nad ręką, podniósł rękaw, okrywający ramię, i począł oglądać ciało. Tym razem niepodobna już było ukryć tego, co znalazł. Na przedramieniu, pomiędzy przegubą a łokciem, ukazały się naszym oczom niebieskie wytatuowane znaki, wyobrażające serce z płomieniem, dokoła niego imiona: *Hans und Minna*, u góry zaś słowo: *Immer*. „Panowie — zawołał prokurator Rzeczypospolitej, poprawiając binokle—wzywam panów do jak najściślejszej dyskrecji. Jedno słowo o tem, co odkryliśmy, może mieć najdonioślejsze konsekwencje. Być może, że stoimy wobec anarchistycznego zamachu. Być może, że mamy do czynienia z jakąś intrygą zagraniczną... Sprawa przybiera rozmiary zupełnie nieprzewidziane. Jest prawdopodobne, że popełniono tu zbrodnię“.

— Do djabła! do djabła! — zawołał minister. — Ładna historja! Trzeba natychmiast zawiadomić prezesa gabinetu.

— Mój jenerale, prefekt policji uczynił to już niezawodnie. Widząc, jaki obrót biorą rzeczy, nie czekał końca dochodzeń, wsiadł do powozu i kazał się odwieść na plac Beauveau...

— Pierwsza rzecz, jaka jest do zrobienia, to przeszkodzić prasie, aby nie pisała andronów. Prace jenerała Trémonta budziły podejrzenia i niepokój w Europie. Jeśli mamy tedy do czynienia z ajentami zagranicznymi, jest rzeczą niesłychanie ważną, aby nie zaostrzać ich czujności, gdyż inaczej nie zdołamy schwytać sprawców tego ohydnego zamachu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

go 1899/1900 wykazuje na 19.041 uczniów: 11.749 katolików obrządku łacińskiego, 3501 obrządku greckiego, 35 ormiańskiego, 4 grecko-orjentalnych, 107 ewangelików wyznania augsburskiego, 3 helweckiego, 16 karaitów i menonitów, — a 3626 żydów. Procentowo jest więc rzymskich katolików 61·7%, greckich 18·39%, ormiańskich 0·18%, prawosławnych 0·02%, luteranów 0·56%, kalwinistów 0·02% karaitów i menonitów 0·09, żydów zaś 19·04%.

Żydzi więc zajmują w szkołach średnich galicyjskich drugie miejsce przewyższając liczbą greckich-katolików, a ustępując tylko rzymskim. Jeżeli zaś weźmiemy żydów jako narodowość, co śmiało możemy uczynić, gdyż tu pojęcie religji z pojęciem rasy jest zupełnie identyczne, to spostrzeżemy, że również zajmują drugie miejsce tuż po Polakach, Rusinów zaś przewyższają o stu dwudziestu pięciu!

Możnaby ten dziwny stosunek wytłomaczyć po części tem, że Rusini stanowią przeważnie ludność biedną i mieszkającą po wsiach, żydzi zaś, osiedleni prawie wyłącznie w miastach, mają szkoły pod bokiem, materjalne zaś stosunki pozwalają im kształcić dzieci; mimo to jednak nie przestaje być uderzającem, że żydzi, liczący 12% ludności w Galicji, mają więcej przedstawicieli w szkołach średnich niż naród stanowiący blizko połowę ludności w kraju!

Jeżeli teraz porównamy udział żydów w gimnazjach z ich udziałem w szkołach realnych to spostrzeżemy, że gdy w gimnazjach stanowią 18·03%, to w szkołach realnych jest ich aż 25·56% — czyli, że co czwarty uczeń jest tam żydem! Oto jeden więcej dowód ich sprytu życiowego.

Zachodzi pytanie, w których zakładach jest największa ilość żydów. Z piątej tablicy statystycznej w sprawozdaniu dowiadujemy się, że w gimnazjum w Brodach na 443 uczniów było żydów 225, czyli przeszło połowa, w II gimnazjum we Lwowie na 348 było ich 169, szkoła zaś realna w Tarnopolu miała żydów 226 podczas gdy liczba wszystkich uczniów wynosiła tam 456. Te trzy zakłady liczą najwięcej żydów. Dwa pierwsze z nich to jest gimnazjum w Brodach i II gimnazjum we Lwowie mają język wykładowy niemiecki. Sprawozdanie powiada przy wykazach narodowościowych, że do obu tych gimnazjów chodzi po stu kilkudziesięciu Niemców (w Brodach 164, w II gimn we Lwowie 143). Teraz dopiero widać co to są za „Niemcy“, okazuje się bowiem jasno, że większość żydów, uczęszczających do zakładów z językiem wykładowym niemieckim, podaje się za Niemców.

Dla kogóż więc istnieją te dwa gimnazja niemieckie w Galicji? Odpowiedź prosta: dla żydów, dla tychsamych żydów, którzy chwalą się przed rządem pruskim, że „stanowią przedmurze niemczyzny i niosą na wschód kulturę i język niemiecki.“

Porównywując statystykę wyznaniową z narodowościową spostrzegamy, że w szkołach średnich mamy 3501 uczniów religji grecko katolickiej, Rusinów zaś tylko 3360. Ponieważ ta nadwyżka nie może na nikogo innego wypaść tylko na Polaków, — konstatujemy, że do galicyjskich szkół średnich uczęszcza 138 uczniów Polaków religji grecko-katolickiej.

Wynik egzaminu dojrzałości w r. 1900 był następujący: Przystąpiło do niego w gimnazjach 1164 abiturjentów, to jest o 187 więcej niż w roku przeszłym; między nimi było 1015 uczniów publicznych i 149 eksternistów. Zdało z odznaczeniem 151 uczniów publicznych i 7 eksternistów (między tymi 6 kobiet). Za dojrzałych uznano 777 uczniów publicznych i 98 eksternistów (między nimi 18 kobiet). Reprobowano 87 uczniów publicznych i 44 eksternistów (z tych 7 kobiet). Z uczniów publicznych uznano więc za dojrzałych 928 czyli 91·4% reprobowano zaś 87 czyli 8·6%; z eksternistów zdało 104 czyli 70%, a reprobowano 44 czyli 30%. Z ogółu abiturjentów gimnazjalnych uznano za dojrzałych 1033 czyli 88·75% a reprobowano 131 czyli 11·25%.

W szkołach realnych zgłosiło się do matury 137 abiturjentów (o 7 więcej niż w ubiegłym roku), to jest 132 uczniów publicznych i 31 eksternistów. Z celującym postępem zdało 15 uczniów publicznych; za dojrzałych uznano 105 uczniów i 20 eksternistów, reprobowano 22 uczniów publicznych i 11 eksternistów.

Z uczniów więc publicznych zdało egzamin 84.5%, reprobowano zaś 15·5%. Ze wszystkikich abiturjentów w szkołach realnych złożyło egzamin 80·91%, a reprobowano 19·09%. W gimnazjach w Bochni, Chyrowie, Kołomyi, Stanisławowie i Złoczowie wszyscy uczniowie publiczni zdali egzamin dojrzałości. Wynik przeto tego egzaminu był o wiele gorszy w szkołach realnych niż w gimnazjach; uderza także olbrzymi procent reprobowanych wśród eksternistów (w gimnazyach 30%, w szkołach realnych 35·5%).

Z końcem roku szkolnego 1899/1900 klasyfikowanej w gimnazjach 16.578 uczniów. Z zapisanych przeto na początku roku ubyło 1027, czyli 5·8%. Z nich otrzymało stopień I z odznaczeniem 8·99% (w roku ubiegłym 9·23%), stopień I 76·94% (w roku poprzednim 76·71%), stopień II 8·11% (w roku poprzednim 8·98%), stopień III otrzymało 3·59% (w roku poprzednim 4·38%), do egzaminu poprawczego przeznaczono 1·37% (w roku ubiegłym 0·7%).

W szkołach realnych klasyfikowano 2563 uczniów. Ubyło więc z zapisanych na początku roku 195. Świadectwo celujące otrzymało 5·66% (w roku ubiegłym 5·83%), I stopnia 75·96% (w roku zeszłym 77/27%), II stopnia 10·81% (w roku zeszłym 8·98%), III stopnia 4·56% (w roku ubiegłym 3·71%); do egzaminów poprawczych przypuszczono 3.01% (w roku ubiegłym 3·33%).

I tutaj więc widać gorszy wynik klasyfikacji w szkołach realnych niż w gimnazjach, a nawet w porównaniu z rokiem przeszłym uderza w postępie młodzieży w szkołach realnych ogólne i wcale znaczne obniżenie.

Dla kobiet istnieją cztery prywatne szkoły średnie w Galicji. Obejmują one program gimnazjalny, rozłożony w dwóch z nich na pięć, w dwóch zaś na sześć lat. Znajdują się one we Lwowie, Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie. Łącznie kształci się w nich z górą dwieście uczenic.

W r. 1900 przystąpiło do egzaminu dojrzałości 31 kobiet. Z tych zdało z odznaczeniem 6 abiturjentek, zostało uznane za dojrzałe 18, reprobowano siedm.

Wrzenie umysłów w Rosji

O aresztowaniach petersburskich podają berlińskie pisma kilka nowych szczegółów. Piszą mianowicie, że wszystkie studentki (około 400) zostały zrazu zamknięte w „uczastku spasskim“; nazajutrz przeprowadzono je do więzienia. Baranowski i Struve siedzą w t. zw. „litewskim zamku“.

Statystykowi Anisińskiemu wybito oko nahajką. Kursy felczerskie dla kobiet zostały zamknięte a uczennice wydalono z Petersburga. Prócz kursów felczerskich zamknięto również medyczne kursy dla kobiet i kursy Bestużewskie (akuszeryjne). Część studentek już wypuszczono, w więzieniach pozostają jeszcze z kursów Bestużewskich 102 studentki, z kursów Leshafta 90, 85 studentek medycyny i wiele uczennic innych żeńskich zakładów naukowych.

Studenci rosyjscy, przebywający na uniwersytetach szwajcarskich, ogłosili w „Gazecie lozańskiej“ dłuższy artykuł celem poinformowania zagranicy o stosunkach uniwersyteckich w Rosji. Artykuł ten jest poświęcony wyjaśnieniu sprawy nowych statutów uniwersyteckich, które w roku 1884 weszły na miejsce dawnej ustawy. Nowe te postanowienia pozbawiają uniwersytety wszelkiej autonomji i oddają je pod samowolną władzę ministra oświaty, który mianuje rektorów, dziekanów poszczególnych wydziałów i profesorów.

Studenci są otoczeni specjalną kontrolą szpiegów, a wykroczenia ich sądzi trybunał, złożony z rektora, 4-ech dziekanów i t. zw. inspektora, czyli naczelnika pedelów, recte ajentów policji uniwersyteckiej. Atrykuł podaje także fakt, że reprezentant młodzieży uniwersyteckiej, wysłany do cara Mikołaja po jego wstąpieniu na tron z prośbą o przywrócenie statutów z roku 1866, został aresztowany zanim mu się udało dostać przed oblicze cara. Wreszcie podaje artykuł opis znanych zajść peterburskich w r. 1899, kiedy to policja z kozakami wykonała atak na studentów, co spowodowało zaburzenia i strejk.

Jedno z pism berlińskich zamieściło korespondencję z Petersburga, w której opisuje udział studentek w ostatnich zaburzeniach. Studentki walczyły z niesłychaną zajadłością, sekundując dzielnie swoim kolegom płci męskiej. Policja znęcała się też nad niemi w niesłychany sposób. Dziesiątkami prowadzono je do cyrkułów z rozwianym włosem, w podartem ubraniu, z zakrwawionemi twarzami i skrępowanemi rękami.

Minister wojny, Kuropatkin, spodziewa się także iż otrzyma wyrok śmierci od studentów. Ciężka jego ręka nieraz spoczęła na studentach i wiedzą oni o tem dobrze.

Uwięzieni za rozruchy dnia 17 b. m. studenci, są bardzo źle traktowani w kazamatach; otrzymują wikt więzienny. Strejkujący studenci instytutu inżynierskiego zrobili na nich składkę i posłali 370 rs. na polepszenie ich wiktu. Czy pieniądze te rzeczywiście na ten cel przez zarząd więzienny użyte zostaną — nikt nie wie.

Zamach na Pobiedonoscewa wykonany był bardzo nierozważnie i bez planu. Parter w pomieszkaniu Pobiedonoscewa położony jest tak wysoko, iż niemożliwem jest, aby człowiek, strzelający z ulicy, mógł trafić osobę, siedzącą przy biurku. Wspólnik Łagowskiego stał w pobliżu niego, podczas gdy on strzelał. Gdy Łagowskiego ujęto, zawołał on: „Wania, schwytano mnie“, a ten nieroztropnie odpowiedział: „Widzę to“. Naturalnie, zaraz go także przytrzymano. Inaczej mógł był ujść wolno.

Z KRAJU.

LWÓW 29 marca.

Zaległości podatkowe we Lwowie w oświetleniu kraj. dyrekcji skarbu.

Jak donosiłem wczoraj, prezydjum krajowej dyrekcji skarbu nadesłało do prezydjum miasta z własnej inicjatywy wykaz cyfrowy, objaśniający, ile i jakich zaległości podatkowych figuruje w księgach urzędu podatkowego. Jest to obszerny memorjał, będący potwierdzeniem „nieurzędowych“ cyfr zaległości, podanych dnia 12 marca w „Czasie“. Oto treść tego memorjału: Z perjodycznych wykazów i sprawozdań admin. podatków i głównego urzędu podatkowego we Lwowie za rok 1900 dowiedziało się prezydjum ku swemu wielkiemu ubolewaniu, że w powierzonych Magistratowi m. Lwowa czynnościach ściągania podatków stałych, należytości i innych danin państwowych w obrębie Lwowa, które to czynności są od lat wielu przedmiotem nieustającego zaniepokojenia i troski władz skarbowych, wzmaga się od lat kilku coraz większy zastój i nieład, a sposób urzędowania Magistratu w tym dziale poruczonego zakresu najpoważniejsze budzić musi obawy. Stwierdzono przedewszystkiem, że zaległości w podatkach stałych, egzekutnem i odsetkami zwłoki, wzrastają we Lwowie stale, a w ostatniem 3 leciu dosięgły niesłychanie wysokich sum. Wynosiły bowiem bez dodatków z końcem r. 1898 k. 2,271.313, r. 1899 k. 3,034.256, r. 1900 k. 3,196.298. W procentach zaległości te wynosiły w r. 1898 51·23%, w r. 1899 59·49%, w 1900 r. 65·21% całego przypisu.

W całej Galicji wraz z Lwowem wynosiły zaległości podatków stałych z końcem 1899 32%, a bez Lwowa około 18%.

Komunikat porównuje następnie przypis i zaległości w poszczególnych rodzajach podatków. Cały przypis wszystkich podatków w roku 1900 wynosił we Lwowie 4,901.569 k., a zaległości z końcem tego roku 3,196 298 k. Z tego nie miał Magistrat obowiązku ściągać podatków, opłacanych przez banki, koleje, fundusz propinacyjny i inne instytucje, dalej podatku osob. dochodowego od poborów służbowych urzędników, t. j. podatków strącanych przy wypłacie pensji, dalej podatku rentowego, strącanego przy wypłacie kuponów, co razem czyni 1,755.000 k. Pozostaje więc Magistratowi w roku 1900 do ściągania 3,146.569 koron. Ponieważ zaś zaległości wynoszą 3,196.298 k., przeto stanowi ta suma przeszło 100 proc. przypisu, oczywiście więc, że ma się tu z zaległościami także z lat poprzednich.

Jeżeli się zważy i to, że pewna ilość kontrybuentów m. Lwowa daniny publiczne w terminach przepisanych opłaca, a tem daje dowód, że obowiązkom w tym kierunku zadość uczynić można, skoro tylko są chęci po temu (a pieniądze?), tedy wynika, że wielu kontrybuentów Lwowa zalega z więcej niż roczną należnością podatkową.

Komunikat podnosi dalej, że kontrybuenci Lwowa zalegali z końcem r. 1900 z podatkami wraz z dodatkami i należytościami w kwocie 7 miljonów koron. Nie można tego usprawiedliwić stosunkami ekonomicznymi, bowiem one w stolicy kraju zawsze jeszcze są korzystniejsze niż w mniejszych miastach i po wsiach.

Na wysokie zaległości nie wpływają bynajmniej rzekomo niedokonane odpisy podatku domowo-czynszowego z tytułu próżnostania mieszkań, gdyż wszystkie odpisy z tego tytułu po koniec III kwartału 1900 r. zostały już zrealizowane i przy zestawieniu zaległości uwzględnione. Jeżeli w przytoczonych cyfrach podatków osobistych mieszczą się może dość znaczne sumy podatków nieściągalnych, które ostatecznie będą musiały być odpisane, to nie można pominąć tego, że nieściągalności te powstały w wielkiej części z winy magistratu, który zaniedbał ściągnąć je w właściwym czasie, jakoteż zwleka zbyt często nawet przez dziesiątki lat z przedłożeniem władzom skarbowym swych wniosków na odpisanie zaległości z tytułu nieściągalności.

Są też wnioski magistratu absolutnie co do odpisania nie zasługujące na uwzględnienie, co później będzie wykazane.

W tych rodzajach podatków, do których głównie odnieść należy czynność egzekucyjną magistratu, okazuje się trwały spadek. Zaległości wynosiły 73 do 76%, co świadczy wymownie o niesłychanem zaniedbaniu służby egzekucyjnej, bo właśnie te podatki, mające pewny i regularny dochód, powinny wpływać najlepiej. Są to mianowicie podatki: gruntowy i domowo-czynszowy.

Także powszechny podatek zarobkowy, choć istnieje dopiero trzy lata, wykazuje nader wygórowaną zaległość 303.526 kor., czyli 96% ogólnego przypisu na rok 1900. Również rażące są zaległości dawnego podatku dochodowego, które z końcem r. 1900, zatem w trzy lata po zupełnem ich zniesieniu, wynosiły 298.436 koron.

Należytości egzekucyjne we Lwowie (egzekutne) wynosiły: w r. 1898 52.358 kor. w r. 1899 51.142 k. w r. 1900 45.977, a więc stale opadały, natomiast odsetki zwłoki wynosiły w roku 1898 46.598 kor. w r. 1899 47.441 k. 1900 53.632 k., zatem stale się zwiększały, bo egzekwowano protekcyjnie i coraz opieszalej, a nie zawinił tu ucisk podatkowy lub stosunki ekonomiczne.

Potem wspomina reskrypt dyrekcji skarbu, że zaległości niektórych kontrybuentów sięgają 4, 5, 6 i więcej lat wstecz, a w przeważnej części radnych zalega z podatkami na tysiące za 8, 10 i 12 lat,

a w jednym wypadku nawet za więcej lat. Wspomina dalej, że Magistrat stawia wnioski na odpisanie z powodu, że zalegający nie znany jest we Lwowie, podczas gdy oni stale we Lwowie mieszkają. Albo też z powodu ubóstwa, chociaż naprawdę można od takich osób podatek ściągnąć, niektóre zaś są bardzo zamożne.

Tłomaczy się też dyrekcja skarbu, że lustracji nie zarządzała od lat czterech, gdyż z końcem r. 1896 prezydent Małachowski przyrzekł wszelkie anomalja w biurze egzekucyjnem usunąć, spodziewano się też po nowym (od r. 1897) kierowniku tego biura p. Fiszerze, że będzie sprężystszy, niż jego poprzednicy.

Nakoniec powiada reskrypt, że chętnie puszcza w niepamięć wszystko złe dawne, pragnie dopomódz do zaprowadzenia ładu w biurze egzekucyjnem, da wskazówki, a obecnie na mocy przysługującego dyrekcji skarbu prawa, zarządza ta Dyrekcja lustrację biura; prowadzić ją będzie radca Fritz (amico Fritz!!), z pp. Pawłowskim, Skwarczyńskim, Rosenfeldem i potrzebnym aparatem urzędników rachunkowych i podatkowych.

Pismo p. Korytowskiego mimo ustępów z drastycznymi terminami w odniesieniu do biura egzekucyjnego, odznacza się zresztą tonem objektywnym, a niekiedy uprzejmym, w końcu zaś nawet wprost życzliwym.

Pismo to otrzymał prezydent Małachowski przedwczoraj w południe. Do wieczora tj. do posiedzenia Rady nie mógł sprawdzić, o ile uczynione w niem zarzuty są uzasadnione, niepodobna więc było zaraz ich odeprzeć. Jednak to skonstatował, że niektóre z tych zarzutów, jak np. iżby miejskie organa egzekucyjne protegowały możnych i wpływowych kosztem uboższych, jest całkiem nieuzasadnionym i nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Ażeby te zarzuty, daty i cyfry zbadać, udzielił prezydent pismo Dyrekcji skarbu, i miejskiej komisji lustracyjnej, która niewątpliwie jak najdokładniej i o ile możności jak najspieszniej zbada i wnioski Radzie w najkrótszym czasie przedłoży. *(rs.)*

Z żywieckiej kasy chorych.

Do Szan. Redakcji „Głosu Narodu" w Krakowie.

W myśl §. 19 ust. prasowej upraszam o umieszczenie w następnym numerze Szanownego Pisma w następującego sprostowania artykułu w nrze 49 „Głosu narodu" z dnia 1 marca br. pod rubryką „z kraju Żywiec 26 lutego". Nieprawdą jest, jakoby „Przewodnik powiatu Żywieckiego" redagowanym był przezemnie, a tem samem nieprawdą jest, jakobym był odpowiedzialnym za artykuł w nrze 10 Przewodnika z dnia 1 lutego 1900 pod tytułem: „Porządki w kasie pow. chorych w Żywcu". Prawdą zaś jest, że redaktorem Przewodnika jest p. A. Werber w Zabłociu. Nieprawdą jest, jakobym ja przeciw obecnemu Zarządowi Kasy występywał i jakobym pragnął urzędowanie oddać nowemu zarządowi, wreszcie nieprawdą jest, jakoby rekurs wniesiony przeciwko nowym wyborom dotychczas jeszcze załatwionym nie został. Prawdą zaś jest, że wyborcy, który tak mnie, jakoteż i innych członków nowego zarządu przed trzema laty ogromną większością wybrali starają się, ażeby objęcie urzędowania w kasie chorych przez nowy wydział już raz nastąpiło, wreszcie prawdą jest, że rekurs przez przeciwników wniesiony do c. k. starostwa i do Namiestnictwa już dawno na korzyść nowego wydziału rozstrzygniętym został. Nieprawdą jest, jakoby przynajmniej jeden członek nowego wydziału chciał swe urzędowanie jak najprędzej odebrać, ażeby swoje postępowanie wobec tejże kasy mógł zakryć, nieprawdą dalej jest, jakoby skonstatowanem i sprawdzonem zostało systematyczne przetaksowanie recept o 129 K. 96 h. według reskryptu z d. 3/12 1900 l. 47.626. Prawdą natomiast jest, że postępowanie moje znajdowało i znajduje wśród wszystkich członków wydziału nowego bez wyjątku ogólne uznanie, nie mam więc żadnej przyczyny postępowanie moje zakryć. Prawdą dalej jest, że ów rzekomy rekurs przez odnośną władzę jako nielegalny i bezpodstawny zmienionym został. *Tadeusz Paraskowicz*, aptekarz w Zabłociu.

ZE ŚWIATA.

BRUKSELA 27 marca.

Kradzież w Muzeum. — Ekscesy na wyścigach. — „Związek mężczyzn" w Brukseli.

W zeszłym tygodniu dostrzeżono w sławnem muzeum w Kolonji „Wallraf Rickartz Muzeum" kradzież cennej kopji z obrazka Rubensa, przedstawiającego młodą dziewczynę. Za odnalezienie niewielkiego obrazka ofiarowało Muzeum nagrodę 500 marek. Dopiero w Brukseli odkryto kradzież. Zgłosił się tam mianowicie do jednego handlarza obrazów nieznajomy jakiś ofiarowując mu sprzedaż tego obrazka za sumę 5000 fr. Handlarz zatelefonował w tej chwili po policję, której udało się nieznajomego przyaresztować. Przytrzymany podawał się za artystę malarza w Liege, twierdził jednak, że kwestjonowany przedmiot odkupił za 300 fr. od pewnego Niemca. „Malarz" został jednak w areszcie.

Przy najpiękniejszej pogodzie rozpoczęły się ostatniej niedzieli drugie wiosenne wyścigi tutejszego Jokay Clubu w Groenendael, miejscowości leżącej tuż obok Brukseli. Do pierwszego biegu stanęło 4 konie, między innymi i jeden faworyt publiczności. Na dany jednak znak przez startera jeden tylko koń ruszył, wszystkie trzy stały jak wrosłe w ziemię. Pomimo tego bieg dalej był prowadzony i nagroda owemu jednemu biegającemu koniowi przyznaną została. To postępowanie klubu tak wzburzyło publiczność, że w mgnieniu oka wyłamano barjery i cały tor w poprzek założono niemi, tworząc z nich rodzaj barykad, uniemożliwiających dalsze wyścigi. Inni pospieszyli do budynku komisji i podłożyli pod dach ogień, reszta zaś poczęła zagrażać budynkom i totalizatorowi. Wtedy zarząd klubu ogłosił co prędzej wyścigi za zasystowane i odwołane, że starterowi odpowiedzialnemu za bieg dale dymisję i gotów jest wszystkie stawki poczynione w totalizatorze, jak i u buchmacherów, zwrócić. Ta galanterja kosztowała klub przeszło 40.000 marek, uratowała go jednak od poważniejszych strat, jakie byłby bez kwestji poniósł na inwentarzu z rąk wzburzonej publiczności.

Nowy klub, a raczej „związek" mężczyzn powstał w Brukseli. Nie jest on jednak odpowiedzią, lub broń Boże wypowiedzeniem wojny „Związkowi kobiet", dążącemu pomału ale statecznie do uzyskania przystępu we wszystkich gałęziach zarobkowania z oczywistą szkodą i zagrożeniem bytu mężczyzn. Nie! Nowy „Związek mężczyzn" ma całkiem inne zadania i założenia. Wychodząc z tej praktycznej, aczkolwiek nieco skrajnej zasady, że „przesadne strojenie się kobiet wpływa ujemnie na poziom ich moralności" (!) — wziął sobie „Związek mężczyzn" za zadanie staranie się o podniesienie tego poziomu, drogami wskazanemi przez regulamin „Związku", t. zw. zmniejszenie rubryki wydatków na suknie, kapelusze, klejnoty etc. żon i córek członków.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Kwiryna, męczennika i Zozyma, biskupa, wyznawcy; jutro Niedziela Kwietnia, Balbiny i Kornelji, panien; w poniedziałek Hugona, biskupa, wyznawcy i Teodory, męczenniczki; we wtorek Franciszka z Pauli, wyznawcy.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 marca ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 20, zachód przypada o godz. 6 minut 7, długość dnia godzin 12 minut 47.

Stan powietrza. Dnia 30-go marca o godzinie 7 rano barometr 734·3, termometr — 3·2 wilgotność 89, wiatr zachodni 0

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 30 b. m.: „Burza", baśń dram. w 6 obr. z epilogiem W. Szekspira, ilustrowana muzyką. Nowa wystawa.

W niedzielę, 31 b. m.: „Burza", baśń dram. w 6 obr. W. Szekspira (abonament zawieszony).

W poniedziałek, 1 kwietnia: „Faust", tragedja Göthego w 14 obr. ilustr. muzyka ks. Radziwiłła (po raz 1-szy, po cenach popularnych).

We wtorek, 2 kwietnia: „Burza", baśń dram. Wiljama Szekspira.

W środę, 3 kwietnia: „Zbójcy", widowisko dram. w 5 aktach Fr. Szyllera (ceny do połowy zniżone).

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Zapewne, są o wiele piękniejsze i ponętniejsze miejsca do odwiedzania niż rynek podczas targu. Ale, chociaż targ o jaja, masło, jarzynę i drób zalicza się do prozy i szarej prozy — wpływa on czarodziejsko na spokój życia, wygodę i równowagę. Bo kto pozna dobrze targ, cenę produktów

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

67)

— Tak, poświęciłabym szczęście, ale nie poświęciłabym mego honoru, nazwisko Dony Ruszkin musiałoby pozostać czyste, nie wystawiłabym się jako opuszczona na szyderstwo ludzi. O wtenczas znalazłabym sposób na zakończenie życia... Widzisz, Draganie, jestem zupełnie szczerą, bądź i ty takim i powiedz mi, co ma znaczyć twoje pytanie?

— Wiesz, kochana Dono, że moje młodzieńcze lata, lata, w których się jest najwrażliwszym na wpływy otoczenia, przepędziłem w Wiedniu. Tam miałem kolegę-filozofa. Najmniejsze zdarzenie obserwował on bacznie, wyciągał wnioski, konsekwencje, przewidywał coby było, gdyby się nie było to, lub owo zdarzyło. Od niego nauczyłem się analizować każde zdarzenie, każdą myśl. Zdaje się, że ty obawiasz się, droga Dono, że przywiązanie moje do ciebie ucierpi kiedykolwiek z powodu spraw ogólnych, spraw kraju, które mnie absorbują. Nie, kochana Dono, po surowem i zupełnie bezstronnem zbadaniu mej duszy, mogę ci śmiało powiedzieć: Cokolwiek uczynię, jakkolwiek postąpię, ty pozostaniesz zawsze dla mnie drogą, kochaną przyjaciółką, królową mojego serca... przysięgam ci to na cienie mojej matki!

Wzruszenie Dragana i jego przysięga uspokoiły Donę. W chwilę później pożegnał się Dragan. Chciał mieć chwilę spokoju i dla tego wynajął fiakra i kazał się wieźć w pole, za miasto, zastanawiał się nad wielkim planem, który go już od tylu dni zajmował. Chodziło o strącenie Ruszkina z zajmowanego stanowiska i o rozbicie gabinetu. Wtedy dopiero — myślał Dragan — rozwinę agitację, użyję wszystkich mych sił i energji. Czyż nie przeznaczenie zbliżyło mnie do przedstawiciela pewnej firmy angielskiej, który niebacznem słowem wprowadził mnie na ślad brzydkich czynów Ruszkina? Tak, Opatrzność mi widocznie pomaga. Postępując ostrożnie, zdobyłem niezbite dowody prawdy. Jutro zdemaskuję Ruszkina, jutro zerwie się w Bułgarji burza, która zniszczy cały gabinet ministerjalny. I to wszystko będzie mojem dziełem, dziełem Dragana Bratowa! Kto wie, czy przytem nie zburzę swego własnego szczęścia... Wszak Dona powiedziała mi, że jej nazwisko musi pozostać czyste... a ja jutro mam zaprowadzić jej ojca do więzienia... Dona jednak nie powinna mnie znienawidzieć, przecież spełniam tylko piękną, wzniosłą misję... a zresztą jej ofiarnję swoje nieskazitelne nazwisko! A jeżeli mnie Dona odrzuci, to będę rozpaczał po niej, jak po umarłej ale swojego czynu nie pożałuję nigdy...

Nadszedł dzień wystąpienia Dragana. Gdy na zebraniu poprosił o głos, wszystkie oczy zwróciły się na niego, znano go już bowiem z poprzedniego wystąpienia w Sofji. W mowie swojej trzymał się Dragan swego systemu stopniowania, zaczął jednak odrazu głosem ostrzejszym i donioślejszym. Każde zdanie było gryzącą ironją, krytyką rządu i przeciwnej partji.

Publiczność zaczęła się poruszać niespokojnie, nerwowo. Chwilę tę uznał Dragan za punkt kulminacyjny i rzucił nazwisko Ruszkina. Przedstawił jego charakter i w grzmiących słowach opowiedział o jego manipulacjach z firmą angielską. Zwrócił się do ludu bułgarskiego, wzywał go gorąco do zniszczenia tego gniazda fałszu, do usunięcia ministerstwa.

Powstał hałas nie do opisania, podniosły się pięście, odezwały się groźne głosy... Dragan stał patrząc się na zgromadzenie i cieszyć się, że przyszła nareszcie pożądana chwila... Lecz nagle zobaczył przed sobą twarz ajenta Ruszkina, uczuł dotkliwy ból i straciwszy przytomność, upadł na ziemię...

Gdy Dragan odzyskał znowu przytomność, zobaczył się w jakiemś nieznanem miejscu. Koło łóżka jego siedziała Iwanka.

— Gdzie jestem? Co się stało?

— Nie stało się nic nadzwyczajnego. Upadłeś na ulicy i rozbiłeś sobie głowę o kamień, ale lekarz twierdzi, że to nic niebezpiecznego.

— Dobrze, ale jakżeż ja przyszedłem z owego zgromadzenia. Widziałem tryumf, wrażenie, jakie sprawiła moja mowa, potem widziałem koło siebie twarz ajenta Ruszkina, nagle zrobiło mi się ciemno w oczach i straciłem przytomność!...

— Mylisz się, Draganie, upadłeś na ulicy...

— Później oprzytomniałem na krótki czas i zdawało mi się, że słyszę strzały...

— Masz rację, nasz dom leży niedaleko strzelnicy.

Jakże się jednak ułożyły następne wypadki? Czy Ruszkin upadł, czy upadł wraz z nim cały gabinet?

O tem nie pozwolił mi z tobą mówić lekarz. Musisz najprzód zupełnie wyzdrowieć...

Dobrze... posłucham nie lekarza, lecz ciebie. Ale skąd się ty tu wzięłaś, — moja Iwanko — czy jesteś już zdrowa?

— Ależ Draganie, ja nie byłam nigdy chora. Po prostu nie cieszyło mnie życie. Gdy posłyszałam o twojej chorobie, przyjechałam cię pielęgnować. Gdy wyzdrowiejesz, wstąpię do klasztoru..., nie mam już tu co robić.

Dragan starał się ją odwieść od tego, lecz Iwanka nie chciała o tem mówić. Na pytania w kwestjach politycznych, obiecywała mu zawsze odpowiedzieć dopiero po wyzdrowieniu.

Pewnego popołudnia, gdy Dragan, jako rekonwalescent, siedział już na fotelu, a obok niego stała Iwanka, wpadła nagle, jak wicher, Dona, z czerwoną twarzą, z pałającemi oczyma, przyskoczyła do Dragana, krzycząc: Ty nikczemniku, zapłacę ja ci za to, żeś wtrącił mojego ojca do więzienia!

(Ciąg dalszy nastąpi).

i ten wartość, ten potrafi obliczyć, wydatki zastosuje do przychodów. Z niemałem zdziwieniem, zaczęła na ten temat rozmowę przed kilku dniami pewna Warszawianka, osoba nader światła i doświadczona. „Dziwne to, iż w Krakowie na targu pań nie widać, tylko same służące, a jeśli zjawi się jaka pani, to albo babcia starej daty, albo rękodzielniczka oszczędna!“ Na to odrzekła młoda gosposia: „Ja wybrałam się parę razy na targ, ale te kobiety ze wsi tak niepoczciwe, iż gdy obaczą „panią w kapeluszu“, już drą ze skóry i tak cenią, iż muszę zapłacić drożej od mojej służącej.“ „Nie dziwię się, tłomaczy Warszawianka. Jeżeli tutejsze włościanki nie widzą pań na targu, to chwytają okaz taki jako zjawisko niespodziane, ale gdyby panie zaczęły chodzić na targi częściej, przekonałyby się, iż byłoby o wiele lepiej...“ Mniejsza o to, mówi pani X., mam służącę tak wierną, iż ona lepiej kupi niż ja.

Nie oszczędzę tyle na kupnie, ile stracę na czasie i w tualecie, na targu suknie się niszczą, czasu trzeba dać wiele.

Inna zaś tłomaczy się: Nie umiem kupować, ani targować się, nudzi mię to okropnie... a czy tam centa, dwa centy zapłaci się więcej, mniejsza o to.

Lecz Warszawianka uparła się, iż jest to powinnością gospodyni przynajmniej od czasu do czasu na targ się udawać, a mówiła jako doświadczona osoba: Gdy się samej nie kupi tej lub owej rzeczy, nie umie się jej dobrze ocenić, nie umie się jej oszczędzać, gdy się nie widzi trudności w kupieniu dobrych wiktuałów, nie rozumie się ile ma trudu Kasia czy Marysia zanim to kupi, a wreszcie, jeśli się nie płaci samej, tylko przez Kasię lub Marysię, to się czasem nie wie dobrze ile to na miesiąc poszło na jaja, masło, jarzynę lub owoce. Dlatego niejeden raz mąż słyszy od żony, iż jej nie starczyło do 1 go, dlatego przekroczyć budżet domowy bardzo łatwo, a gdy się to zrobi raz i drugi, już równowaga materjalna zachwiana. Obowiązkiem gospodyń praktycznych i oszczędnych jest bywać na targach, bo to rzecz bardzo ważna zaopatrywać dom w zapasy spiżarniane, a nie posyłać potem do „sklepiku“ po każde jajo lub po masło za 5—10 centów. Jeszcze i z tego względu uczęszczanie pań na targi jest dobre, iż zbliża je do ludu. Niejeden raz ta lub owa kobiecina rzuci słówko, które wpije się w myśl i pociągnie za sobą do wioski cichej, do chaty biednej...

Czemu to na linji A—B, na plantach, widzi się tyle panien spacerujących z matkami, a czemu to panny nasze nie pójdą na targ i nie przekonają się jak drogie masło, jak ser dobry poznać, po czemu płaci się śmietana, wcale nie dobra. Zapewne, niejeden z tych szkaradnych parów, którzy nie chcą się żenić, gdyby widział piękne panny uczące się w ten praktyczny sposób gospodarstwa, pomyślałby o żonie.

Długo jeszcze rozprawiała doświadczona Warszawianka, powtarzając z żalem, iż na targu w Krakowie pań nie widziała, ani panien, a ceny były wysokie i należało badać prowianty.

Prozaiczne to bardzo, mniej piękne od wystawy artystek, od koncertów spacerujących, ale może dla „pierwszego i ostatniego“ praktyczne. Nie taka to straszna rzecz pójść z Kasią lub Marysią i obaczyć jak to targ wygląda, bo są i takie panie, które nie widziały tego prozaicznego życia.

---

* **Program** III. Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Dubrowniku, jest następujący:

Uczestnicy Zjazdu zbiorą się dnia 8 kwietnia o godzinie 9 rano w sali pałacu rektorów w Dubrowniku, skąd udadzą się do kościoła św. Błażeja na Mszę świętą.

Po Mszy świętej rozpoczną się obrady wedle następującego programu:

1) Powitanie członków kongresu i gości.

2) Wybór przewodniczącego, dwóch zastępców i sekretarza.

3) Sprawozdanie dra Antoniego Beaupré, redaktora „Czasu“, z II. zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie.

4) Sprawozdanie dra Prokopa Gregra, redaktora „Narodnich Listów“, o urządzeniu słowiańskiego biura korespondencyjnego w Austrji i wnioski.

5) Sprawozdanie p. Fr. Howorki, redaktora „Hlasa Naroda“, o założeniu związku dziennikarzy słowiańskich w Austrji i wnioski.

6) Referat prof. dra Marjana Zdziechowskiego, o potrzebie wzajemnego oddziaływania w celu utrwalenia solidarności słowiańskiej prasy na zasadzie równouprawnienia ludów.

7) Referat Antoniego Fabrisa redaktora „Dubrownika“ o wolności prasy i zniesieniu zakazu debitu pocztowego dla pism słowiańskich wychodzących w Bałkanie.

8) Referat dra Włodzimierza Lewickiego redaktora „Głosu Narodu“ p. t. „Prasa słowiańska w Austrji a Bałkan“.

9. Uchwalenie czasu i miejsca na przyszły kongres dziennikarzy słowiańskich w Austrji.

Ze względu na ograniczony czas kongresu, komitet nie mógł umieścić na porządku dziennym innych licznych referatów które zgłoszono, prosi zatem Szan. P. T. Referentów, aby raczyli je zachować na przyszły kongres.

* **Prezydent** sądu krajowego wyższego J. E. Czyszczan, odbył we czwartek dnia 28 b. m. lustrację tutejszego sądu powiatowego karnego, przy ulicy Kanoniczej.

* **W Katedrze na Wawelu** od jutra rozpoczną się Nabożeństwa Wielkotygodniowe, w których celebrować będzie biskup sufragan ks. Anatol Nowak.

* **Z sportu.** Obok wyścigów konnych krakowskiego Towarzystwa międzynarodowych wyścigów, które odbędą się dnia 15, 16 i 18 czerwca b. r. odbędą się także wyścigi galicyjskiego Klubu jazdy panów, w dniach 17 i 19 czerwca. Razem więc wyścigi trwać będą w tym roku pięć dni. Mianowania do wszystkich biegów galicyjskiego Klubu jazdy panów odbędą się 25 maja b. r.

* **Arcybractwo miłosierdzia**, jak się dowiadujemy zakłada protest przeciw obecnemu wykonaniu przez gminę ostatniej woli ś. p. Walerego Rzewuskiego, jako niezgodnemu z wolą testatora. Sprawa wejść ma na drogę cywilno-sądową, gdyż Arcybractwo dochodzić będzie praw swoich do rzeczonego spadku.

* **Szkoła przemysłu artystycznego dla kobiet.** Z dniem 1 października b. r. otwiera się w Krakowie, połączona ze szkołą malarstwa i rysunku, a prowadzona przez artystów-malarzy pp. Jana Bukowskiego i Włodzimierza Tetmayera. Część teoretyczną, t. j. rysunek i malarstwo (szkoły Sztuk pięknych) prowadzić ma p. Wł. Tetmayer, szkołę zaś praktyczną, t. j. stosowania nabytych w szkole Sztuk pięknych wiadomości do celów artystycznego przemysłu, obejmie wykształcony w tym kierunku specjalista p. Jan Bukowski, który świeżo powrócił z zagranicy (Paryża i Monachjum), gdyż dłuższy czas poświęcał się studjowaniu wszystkich prawie gałęzi sztuki, stosowanej do przemysłu.

Głównym celem nowopowstałej szkoły obok samodzielnego komponowania, będzie wydobywanie z zapomnienia i uwzględnianie motywów ornamentacyjnych swojskich, ludowych, które dziś zaczynają już zwracać na siebie uwagę powszechną.

W skład przedmiotów nauki szkolnej wejdzie też nauka haftu, prowadzona fachowo przez specjalistkę. W program szkolny wchodzą nieznane u nas dotychczas sposoby wykonywania przedmiotów sztuki, jak: wykonywanie witrażów, malowanie emalją, inkrustowanie w drzewie, głębokie wypalanie w drzewie, skórze i polerowanie, litografia artystyczna, drzeworyt, roboty w blasze (wygniatania) fabrykacja kolorowych papierów, indyjskie murowanie materji (Batiks).

* **Czyżby Nowicki za wiele wiedział?** Defraudant Nowicki przepadł bez wieści. Dzienniki lwowskie tak piszą o tym szczególniejszym fakcie: „Co się stało z Nowickim, bezpośrednią przyczyną obecnych prac sanacyjnych w lwowskim magistracie? Władze, które powinne o tem wiedzieć, na zapytania w tym względzie odpowiadają tajemniczem wzruszeniem ramion, dyrektor policji daje odpowiedź: „Sądziłem, że jego już dawno przywieziono“. Jednem słowem, „co się stało z Nowickim“, nikt nie wie, wszyscy tylko wiedzą, że taka zwłoka w odstawieniu więźnia jest tem dziwniejszą, iż na podstawie konwencji Austrji z Niemcami wzajemne wydawanie zwykłych przestępców odbywa się bez pośrednictwa ministerstw, ale w krótkiej drodze na wezwanie prokuratorji. Krążą pogłoski, że pewna osobistość autonomiczna zdołała w Wiedniu wzmocnić opaskę na oczach sprawiedliwości — i kto wie, może te pogłoski mają rację. Zdaje się, że i w tym wypadku zastosowano system „Schwamm drüber“, aby... ułatwić sanację. Czy to system moralny, czy wskazany, czy daje on gwarancję, że gospodarkę gminną, trapioną od lat moralną malarją, można w ten sposób gruntownie uzdrowić?“.

* **W okolicach Wadowic** zaszedł wypadek, o którym żywo mówią w całej okolicy. Do sądu powiatowego zgłosić się miała pewna dziewczyna z tem, że ulegając rozkazowi spowiednika przy wielkanocnej pokucie, opowiedzieć musi o fakcie, który zaszedł przed 10 laty. Dziewczyna opowiadała, że 10 lat temu żona pewnego wyższego i odpowiedzialnego urzędnika, u której była w służbie, w uniesieniu rzuciła na drugą służącę ciężkim przedmiotem i trafiła ją tak nieszczęśliwie, że ta padła trupem na miejscu. Ażeby ukryć zabójstwo, wyniesiono zwłoki na strych i tam powieszono je, ażeby uprawdopodobnić samobójstwo. Lekarz, który się starał o rękę panny domu, wtajemniczony w sprawę, wydał orzeczenie, potwierdzające, iż nieboszczka sama targnęła się na życie. Milczenie tej służącej, która się obecnie zgłosiła do sądu, okupione zostało znaczną kwotą pieniężną. W ten sposób rzecz, zdawało się, była zapomniana. Obecnie na skutek zeznań służącej, miano już uwięzić panią...., jako obwinioną o zbrodnię zabójstwa, a przeciw lekarzowi wdrożono dochodzenia. Nazwiska miejscowości, ani osób nie podajemy, gdyż nie zdołaliśmy jeszcze sprawdzić autentyczności wszystkich szczegółów. Nieprawdopodobnem wszelako wydaje się, aby denuncjacja mogła nastąpić na skutek rozkazu spowiednika, który nie stoi przecież na straży wymiaru ziemskiej sprawiedliwości. Nie uczyniłby też tego, już choćby dlatego, że doniesienie to byłoby gromem nieszczęścia, dotykającem nietylko winowajczynię, ale i zupełnie niewinnych członków dwóch rodzin.

* **Już się zaczyna?** Mieliśmy sposobność zapowiedzieć pewne „nieprzyjemności“, jakie wynikną z interesu, jaki chce zrobić Bank galicyjski, a w szczególności pp. Prus Wiśniowski i Alfred Szczepański na wynalazkach Szczepanika Te nieprzyjemności już się zaczynają. Bo oto dnia 26 b. m. odbyła się w sądzie powiatowym na Landstrasse w Wiedniu rozprawa w procesie Jakóba Hochstimma, właściciela kantoru wymiany w Krakowie, przeciwko „Société des inventions Jean Szczepanik“, z powodu niezapłacenia prowizji, należnej rzekomo Hochstimmowi za pośrednictwo między tem towarzystwem a gal. Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie. Sędzia wyrokujący odstąpił akta sprawy prokuratorji państwa, ponieważ zachodzą poszlaki, iż powód dopuścił się zbrodni wymuszenia. Zbrodni wymuszenia dopuszcza się naprzykład ten kto w razie, jeśli nie otrzyma pieniędzy, grozi n. p. odsłonięciem pewnych nieładnych, ujmę czyniących szczegółów, które jemu samemu są wiadome.

* **Głodne dzieci.** W roku bieżącym tak jak i lat poprzednich, udzielało Stow. ku niesieniu pomocy ubogim dzieciom szkolnym ciepłych obiadów i opieki pozaszkolnej, najbiedniejszym dzieciom szkół miejskich obojga płci podczas najcięższych miesięcy zimowych. Około 150 dzieci otrzymywało pożywny ciepły obiad, poczem w trzech oddziałach pod kierunkiem doświadczonych pedagogów, w salach szkolnych, starego teatru i ratusza Kaźmierskiego, zatrudniano je pożytecznie i przyjemnie, to przygotowaniem lekcji, to śpiewem, gimnastyką, deklamacją itp. O godzinie 5 otrzymywały dzieci podwieczorek i wracały do swych domów. Zabawy te i żywienie zakończono w dniu 15 b. m uroczystością w sali redutowej starego teatru, w obecności prezesa Stow. radcy dworu dra Henryka Jordana i panien D... opiekunek oddziału dziewcząt. Prezes, wysłuchawszy udatnego wierszyka, wypowiedzianego wzorowo przez małą dziewczynkę, która imieniem kolegów i koleżanek podziękowała za opiekę, pożegnał młodzież do przyszłej zimy, serdecznemi słowy, zachęcając ją do pilności w naukach i wzorowego zachowania się tak w szkole, jak i na ulicy, bo tylko tym sposobem okażą się dzieci godnemi opieki zacnych ludzi, którzy bezinteresownie pracują nad tem, aby z nich przygotować uczciwych, moralnych, pracowitych członków społeczeństwa naszego, chroniąc je od złych wpływów ulicy, na jakie narażone są opuszczone dzieci biednych ludzi, zmuszonych cały dzień poza domem pracować na wyżywienie rodziny. Stowarzyszenie w uznaniu wielkiego pożytku takiej pozaszkolnej opieki, wydało w roku bieżącym ze swych bardzo szczupłych funduszów, blisko 2000 koron. Podnieść tu należy z uznaniem i podziękowaniem ofiarność klasztorów PP. Felicjanek na Smoleńsku i Szarytek na Kaźmierzu, które za cenę 13 do 16 hal. od dziecka, dostarczały smacznego i obfitego ciepłego obiadu z kawałkiem chleba, podanego z wzorową czystością, nadto żywiły do 30 dzieci bezpłatnie.

* **Z teatru.** Dyrekcja teatru zwraca uwagę osób i komitetów, urządzających widowiska lub koncerty dobroczynne, że bez wiedzy dyrektora artyści teatru krakowskiego, według obowiązujących kontraktów, nie mogą występować publicznie poza teatrem. Obowiązek starania się o pozwolenie na występy artystów, spada na osoby, organizujące te widowiska lub koncerty. Udzielenie pozwolenia zależnem jest od uznania dyrekcji i od złożenia opłaty na fundusz emerytalny artystów naszej sceny.

* **Znany z procesu** wielickiej Kasy oszczędności żyd Seidenfrau, został dodatkowo skazany na 14 dni aresztu za sfałszowanie weksla na sumę 450 koron na szkodę żyda Jachimsmana.

Cesarz nadał srebrny krzyż zasługi z koroną wachmistrzom żandarmerji: Emilowi Bilińskiemu i Janowi Romańczukowi.

Tańsze węgle. Komisja węglowa Rady miejskiej w dniu 29 b. m. pod przewodnictwem dra W. Stycznia, uchwaliła dla sprzedaży węgla ze składu miejskiego następujące ceny: Z dniem 1 kwietnia b. r. sprzedawany będzie cetnar cłowy węgla w workach plombowanych z wozów miejskich z dostawą do domu po 80 halerzy. Przy odbiorze co najmniej 40 cetnarów na raz jeden, bez worków, z odwozem do domu, cetnar cłowy kosztować będzie 76 halerzy. Węgiel, nabywany w składzie miejskim na miejscu, sprzedawany będzie po 72 halerzy za cetnar cłowy.

Towarzystwom dobroczynnym, które dotąd miały obniżenie 4 halerzy na cetnarze cłowym, sprzedawany będzie cetnar w workach plombowanych po 76 halerzy, zaś przy odbiorze przynajmniej 40 cetnarów bez worków, po 72 halerzy za cetnar, a w składzie bez worków po 68 halerzy.

Prócz tego uchwaliła komisja podpisać kontrakt przedłożony jej przez kolej północną o najem „rutschy“ i wydelegowała do podpisania go oprócz prezydenta pp. dra Stycznia i Beringera.

Skuteczne pasowanie się zagranicy z konkurencją żydowskich kupców, zachęciło kupca tarnowskiego, Władysława Bracha, do założenia w Tarnowie na większą skalę fabryki przetworów chemicznych, których dostarczało dotychczas jego laboratorjum. Fabryka, w której wyrabiane będą mydła tualetowe i

zwykłe, perfumerje i inne kosmetyki, musztarda i ocet, umieszczona jest w umyślnie na ten cel wybudowanym gmachu i zaopatrzoną została w najnowsze zdobycze techniczne. Jak znane jest imię Władysława Bracha za granicą, może posłużyć fakt, że wydział wystawy światowej w Nicei (Francja) zaprosił p. Bracha na członka „Jury“ wystawowej. Notujemy fakt ten z zadowoleniem, bo jest on dowodem, że przy dobrych chęciach, spokojnie i bez hałaśliwej reklamy można w kraju naszym niejedno dla zaniedbanej u nas produkcji zdziałać i temsamem wyrugować liche wyroby pochodzące z żydowskich fabryk.

Dyscyplinarki nauczycielskie. Komisja szkolna Izby deputowanych w Wiedniu obradowała temi dniami nad ustawą dyscyplinarną dla nauczycieli. Min. wyznań i ośw. Hartel, dał dla wyjaśnienia sprawy pogląd na postępowanie przestrzegane przy śledztwach dyscyplinarnych i zawiadomił, że już w roku zeszłym wezwał szefów rządów krajowych, aby zwrócili baczną uwagę na wszystkie dyscyplinarki. Z tego, powiedział minister, może komisja przekonać się, że zarządowi oświaty nadzwyczaj na tem zależy, by nauczyciele nie mieli żadnej zgoła wątpliwości co do ściśle objektywnego i sprawiedliwego postępowania w sprawach dyscyplinarnych. Minister zwraca dalej uwagę, że drobna liczba rekursów ministerjalnych w kwestjach dyscyplinarnych (w r. 1899 było ich tylko 47, a w roku zeszłym tylko 64) nie daje bynajmniej powodu do przedkładania tak skomplikowanego projektu ustawy, jak ten, którym obecnie zajmuje się komisja.

Muzeum Narodowe otrzymało w darze za pośrednictwem namiestnictwa a za najwyższem zezwoleniem Jego Ces. i Król. Apostolskiej Mości plakietę bronzową (0.217 wys. na 0.15 szer.) z nadzwyczaj subtelnie wykończonym portretem Najjaśniejszego Pana, wykonanym przez medaliera Rudolfa Marschalla z okazji 70-letniej rocznicy urodzin cesarza.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Zajęty opracowaniem żywota św. Krzysztofa, męczennika, pragnąłbym w tej broszurze pomieścić szczegóły i o czci tego wielkiego patrona w Polsce. Dlatego zwracam się do Szanownych czytelników „Głosu Narodu“ z uprzejmą prośbą o poinformowanie mnie: Czy gdzie nie ma obrazów, posągów, bractw, relikwij tego świętego, lub w ogóle jakich śladów kultu św. Męczennika, na ziemiach polskich.

Dr Wład. Miłkowski w Krakowie Rynek, 30.

Photoplasticum przy ul. Brackiej l. 5. W sobotę po raz ostatni „Paryż“. Od niedzieli „Wystawa paryska“. W wielki czwartek, piątek i sobotę „Męka pańska“ po raz ostatni w Krakowie.

Przypominamy, że jutro w naszym „Sokole“ popis gimnastyczny o godzinie 7 wieczorem. Bilety jeszcze do nabycia w hadlu p. Rudnickiego.

„Miłośnicy sceny“, grono ludzi, które wzięło sobie za cel urządzanie amatorskich przedstawień, zainaugurowali swoją działalność w niedzielę, wystawieniem „Dożywocia“ Fredry. Przedewszystkiem zasługuje na pochwałę fakt, iż młode stowarzyszenie, omijając utartą już u nas niestety drogę, nie bierze się do fars francuskich, lecz pragnie popularyzować arcydzieła naszej literatury według sił swoich i możności.

Niedzielne przedstawienie było dowodem, iż Fredro, grany przez amatorów, wywiera stokroć większe i sympatyczniejsze wrażenie, aniżeli różne, częstokroć idjotyczne jednoaktówki, zwykłe dotychczas pole popisu dla dyletantów. Grano ogółem bardzo dobrze; amatorowie są przeważnie obdarzeni doskonałymi warunkami, mówią wiersz inteligentnie i tworzą dobry ensemble. Niektóre role, jak n. p. Twardosza i Rózi były odegrane wprost bez zarzutu. Można mieć nadzieję, że już po paru przedstawieniach nie będzie można „Miłośnikom“ żadnego zrobić zarzutu.

Chlubne usiłowania młodego towarzystwa zasługują tem bardziej na poparcie, ile że można w niem dopatrzyć się zawiązku przyszłego teatru ludowego, instytucji bardzo potrzebnej i mającej u nas wielką przyszłość przed sobą. Niedawno zawiązany „Teatr ludowy“, nie daje jakoś znaku życia; możeby zatem „Miłośnicy sceny“ wstąpili w miejsce swego poprzednika? Byłoby to rzeczą godną najwyższej pochwały. Mamy też nadzieję, że publiczność nasza nie poskąpi „Miłośnikom“ poparcia, na które, sądząc z tego, cośmy widzieli w niedzielę, zarówno doborem sił wykonanawczych, jak i repertuarem w zupełności zasługują.

Gorączka emigracyjna ogarnęła powiat tłumacki. Włościanie sprzedają ziemię i wybierają się do Ameryki. Z samej tylko wsi Hruszka — jak donosi „Hałyczanin“ — wybiera się czterdzieści rodzin włościańskich. Z powiatu borszczowskiego zaś, jak donosi „Diło“, setki włościan wybiera się zaraz po Wielkanocy do Kanady.

Piękny przykład. We wsi Brzezinach pow. ropczyckiego, mieszka kilkanaście familij żydowskich, liczących przeszło sto głów, które były przez dłuższy czas istną plagą dla mieszkańców. W kilku przez siebie utrzymywanych karczmach rozpijali oni i demoralizowali ludność, uprawiając przytem żydowskim zwyczajem nieprawe interesa, wskutek czego niejedna zagroda włościańska przeszła w ich ręce oszukańczym sposobem. Tak się działo aż do przeszłego roku, gdy wójtem w Brzezinach został dzielny włościanin Tomasz Gąsior. Ten wziął sobie za pierwsze zadanie uwolnić swoją wieś od tych pijawek, co mu się po części już udało. Na jego przedstawienie powzięła rada gminna między sobą uchwałę, że kto ze wsi poważyłby się obsługiwać żydów w żydowskie święta, będzie ukarany trzechdniowym aresztem lub grzywną 10 koron. Uchwała ta odniosła nadzwyczajny skutek, bo już w przeszłym roku podczas żydowskich świąt wielkanocnych nikt nie poszedł za żydów szynkować, a gdy ci najęli sobie podstępnie do tego nieświadomego wieśniaka z innej wsi, ten, dowiedziawszy się od wójta o zapadłej uchwale, wyniósł się zaraz od żyda. Odtąd żydki w Brzezinach muszą sobie sami w swoje święta nietylko szynkować ale i obsługiwać, bo żaden katolik nie chce pójść do nich na służbę. Włościanie, zachęceni dobrym przykładem wójta, zaprzestali uczęszczać do karczem tak, że już dwóch żydków szynki zwinęło, a jest nadzieja, że za kilka lat ani śladu z żydów w Brzezinach nie pozostanie.

Oby za tym pięknym przykładem mogły pójść i inne nasze wioski, a wnetby się pozbyły tych krwiożerczych pijawek, a właśnie rzecz ta jest na czasie wobec nadchodzących świąt wielkanocnych.

Z Dębicy donoszą: Przy znacznym rozwoju naszego miasta i wzroście inteligencji dawał się u nas przykro odczuwać brak katolickiego krawca damskiego. Trudniące się w naszem mieście krawieczyzną same żydówki niekoncesjonowane, obdzierały w niemiłosierny sposób swoje klientki, a robota ich była bardzo licha. Brakowi temu zapobiegł w zupełności osiadły obecnie w Dębicy p. Tomasz Kawa, krawiec damski. Wobec znanych matactw i konkurencji żydowskiej, rzeczą obywatelską będzie naszej inteligencji i katolickiego mieszczaństwa, aby swego popierać i wyrwać się już raz z pod zależności żydowskiej, a sądzimy, że tych kilka słów trafią wszystkim do serca!

Burmistrzem miasta Ropczyc obrano p. Władysława Bursztyna, kupca i właściciela realności, który w tych dniach ku zadowoleniu wszystkich obejmuje urzędowanie po sześcioletniej żydowskiej satrapji.

Sąd obwodowy w Wadowicach skazał wyrokiem w dniu 22 marca 1901 r. p. Marjana Zenona Rotenberga z Żywca na 10 dni aresztu z zamianą w drodze łaski na karę pieniężną w kwocie 100 koron na ubogich miasta Żywca za niesłusznie rzucone oszczerstwo na p. Wiktora Krzesińskiego, leśniczego miasta Żywca.

Z okien Koła mieszczańskiego powiewa flaga żałobna z powodu zgonu członka Koła, ś. p. Jana Kutrzeby. Koło zaprasza wszystkich swoich członków do gremjalnego udziału w obrzędzie pogrzebowym.

Wyprawa hr. Józefa Potockiego do Afryki. Z Omdurmanu przyszedł telegram, donoszący o szczęśliwem ukończeniu wyprawy łowieckiej hr. Józefa Potockiego do Senaar. Hr. Potockiemu towarzyszył p. Jan Sztolcman. Otóż obydwaj myśliwi są już w drodze powrotnej do kraju, gdzie spodziewają się przybyć na święta Wielkiej Nocy. Pomiędzy trofeami z tej wyprawy myśliwi mają słonia, lwa, bawoła, hipopotama i 38 antylop.

---

§ Samobójstwo. Z Rzymu piszą: Na wyspie Capri, w zatoce Neapolitańskiej, odebrała sobie życie w hotelu Pagano Polka, 40-letn. panna Teresa Porczyńska, rodem z Ukrainy. Przybyła do Rzymu z Paryża z listami rekomendacyjnemi od Władysława Mickiewicza i tutaj czas jakiś w zimie zabawiła, a potem udała się pod Neapol i tam wystrzałem z rewolweru życie sobie odebrała. Przyczyna samobójstwa jest niewiadoma, tem więcej, że zmarła nie objawiała niczem melancholji.

§ Leon XIII a Polacy. W kołach politycznych opowiadają co następuje: Rząd niemiecki wykazywał w Watykanie, że Niemcy, liczące 19 miljonów katolików, posiadają obecnie jednego kardynała. Na tej podstawie domagały się, by mianowano kardynałem ks. arcybiskupa kolońskiego Simara. Leon XIII odrzekł, że nie może pominąć ks. Stablewskiego i Simar nie będzie zamianowany kardynałem tak długo, dopóki Berlin nie przestanie sprzeciwiać się wywyższeniu Stablewskiego“.

§ Obrony Karpowicza, który strzelał do zmarłego ministra Bogoliepowa, podjął się znakomity adwokat Karabczewskij. Tenże adwokat bronił w swoim czasie Wiery Zazulicz, która strzelała do jenerała-policmajstra petersburskiego, Trepowa, a która została uwolniona przez sąd przysięgłych w Petersburgu.

§ Włościanie katolicy w zaborze rosyjskim. W zbiorze praw ogłoszono zatwierdzoną przez cesarza uchwałę komitetu ministrów, na mocy której włościanie katolicy mają prawo nabywać ziemię w 10 guberniach zachodnich co najwyżej w ilości 60 dziesięcin, wliczając w to naddział.

§ Zgon syna Paderewskiego. W Berlinie zmarł jedyny syn Paderewskiego, 19 letni Ignacy Paderewski. Sam Paderewski, który bawi obecnie w Hiszpanji, został wezwany do Berlina. Paderewski umarł w sanatorjum.

§ Tajemniczy włóczęga. Ciekawą i wielce tajemniczą osobistością zajęta jest w chwili obecnej policja warszawska.

Oto d. 30 go stycznia aresztowano w Odessie za włóczęgostwo niejakiego Kazimierza Ejtminowicza, przy którym znaleziono dwa paszporty, wystawione na to samo imię i nazwisko, i jako stałego mieszkańca Warszawy przywieziono go tutaj, w celu sprawdzenia tożsamości osoby i powrócenia do miejsca zamieszkania.

W Warszawie Ejtminowicza stawiono przed tym komisarzem policji, który wydał paszport, przy nim znaleziony. Ale domniemany Ejtminowicz kategorycznie tu oświadczył, że jest on obywatelem rzeczypospolitej francuskiej, nazywa się Kazimierz syn Ludwika Elsztajnowicz, pochodzi z Algieru francuskiego, gdzie się urodził w miejscowości „Corny“ (?) w prowincji Nubji. Obecnie mieszkają tam jeszcze jego rodzice, Ludwik Elsztajnowicz i matka „Sasza“.

E. służył w armji francuskiej w randze wachmistrza, w pułku „Pinaige“, z którego przed 7-u laty dezerterował i odtąd podróżował prawie we wszystkich częściach świata. Wyznania jest mahometańskiego. Przy urodzeniu dano mu imię „Leluś“, a właściwe nazwisko rodziców nie jest „Elsztajnowicz“ lecz Chebroux. Pod tem nazwiskiem służył w wojsku w pomienionym pułku.

Przebywał w Niemczech, w Bawarji, przez dwa lata w browarze, za paszportem francuskim z nazwiskiem Chebroux, ale tam dla jakichś powodów, których wyjaśnić nie umie, nazwisko jego zmienili na obecne, Elsztajnowicz.

Pod tem nazwiskiem też zamieszkiwał przed pół rokiem w Moskwie, gdzie był około roku subjektem w magazynie W. M. Morozowa na bulwarze Twerskim nr. 36. Tutaj pewnego razu w bójce rozdarto mu paszport właściwy i odtąd nie posiada on legitymacji oraz pozostaje bez zajęcia, ponieważ Morozow wówczas wydalił go.

W Moskwie aresztowany za niepiśmienność, przesłany był do konsula francuskiego w Odessie w celu wyekspedjowania go do ojczyzny.

Załączonych do aktów sprawy dokumentów na imię Kazimierza Karola Ejtminowicza nie uznaje za swoje i nie wie, skąd i kto je wydobył i przyłączył do sprawy.

Za temi paszportami bowiem Chebroux Elsztajnowicz nigdzie nie zamieszkiwał i nie meldował się, a stałym mieszkańcem Warszawy nietylko nigdy nie był, ale samej Warszawy nigdy przedtem nie znał i nie zna nikogo tutaj, ktoby mógł ustalić jego osobistość.

Chebroux czy Elsztajnowicz, domniemany Ejtminowicz, zaciekawiający dezerter afrykański o 3 ch nazwiskach, do czasu wyjaśnienia przytoczonych przezeń okoliczności pozostaje w areszcie.

Izba handlowa i przemysłowa odbyła we wtorek posiedzenie pod przewodnictwem prezesa p. A. Mendelsburga wobec delegata namiestnictwa p. Laskowskiego jako komisarza rządowego. Izba na wniosek p. Kwiatkowskiego uchwaliła ponowić petycję do rządu i do Koła polskiego o wyjęcie ajentów, sprzedających maszyny do szycia z pod przepisów ustawy o sprzedaży na raty. Według wnioskodawcy dotychczasowa sprzedaż maszyn do szycia przez ajentów na raty, jest ogromnem ułatwieniem dla pracującej ludności.

Następnie wybrano komisję do opracowania planu dróg wodnych, najkorzystniejszych dla kraju ze względu ekonomicznego. Do komisji wybrała Izba Rescha, Kwiatkowskiego, dra Szerskiego, Faltera i Dattnera.

Dalej uchwaliła Izba wystosować petycję do ministerstwa wojny i handlu, aby plac ćwiczeń wojskowych (pionierskich) był przeniesiony w dół Wisły do Grzegórzek i tym sposobem nie był wstrzymywany dojazd galarów, jak to się obecnie praktykuje podczas ćwiczeń, przez co Wisła zostaje codziennie przez kilka godzin zamknięta, a galary zmuszone są zatrzymywać się ze szkodą dla handlu. Dalej uchwalono popierać sprawę budowy odnogi kolei z Nowego Targu do Szczawnicy.

Na wniosek Kongregacji kupieckiej uchwaliła Izba zająć się sprawą zniżenia opłat za rewizję akcyzową przesyłek, pobieraną przez pocztę.

Wreszcie uchwaliła Izba wniosek nagły Dattnera o zwrócenie się do Koła polskiego w sprawie zamierzonego podniesienia podatku od wódki.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sobotę, dnia 30 marca o godzinie 6 wieczorem w „Collegium novum“. Porządek dzienny: 1. „W sprawie nauki języka polskiego“, ref. prof. Stanisław Koprowicz. 2. „O reprodukcji w nauce“, ref. prof. Józef Dobrowolski.

Pociągi letnie do Zakopanego. Ministerstwo kolei nie zezwoliło na zaprowadzenie niedzielnych pociągów spacerowych z Krakowa do Zakopanego, wprowadziło natomiast na sezon letni od 1 maja dwa pociągi osobowe dziennie wychodzące z Krakowa o 8·30 rano i 3·45 popołu-

dniu. Pociągi te mają być zarazem spacerowymi. W niedziele będzie odchodził pociąg z Zakopanego o 11 w nocy, przyjeżdżając do Krakowa o 6.45 rano.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa właścicieli realności w Krakowie odbędzie się dnia 2 kwietnia b. r. o godz. 6 popoł. w sali Rady miejskiej z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie prezesa. 2) Sprawozdanie z czynności wydziału. 3) Omówienie spraw właścicieli realności, poruszonych na zjeździe reprezentacyj miejskich w Wiedniu. 4) Sprawa przystąpienia Towarzystwa do petycji gminy m. Krakowa o zniżenie podstaw wymiarowych podatku domowo-czynszowego. 5) Omówienie zmian w noweli należytościowej. 6) Sprawozdanie komisji wodociągowej. 7) Wnioski członków.— W imieniu wydziału: Prezes dr Konstanty Lipowski, sekretarz dr Antoni Molicki.

Mianowania. Prezydjum krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało koncesowego praktykanta skarbu, Winc. Bilińskiego, koncepistą skarbu

Rada szkolna krajowa uchwaliła zatwierdzić wybór: Wincenty Longschamps dyrektorki szkoły wydziałowej żeńskiej św. Anny we Lwowie za reprezentantkę zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej miejskiej we Lwowie, Iwona Pieniążka na delegata Rady pow. do Rady szkolnej okręg. w Gorlicach, ks. Jerzego Czartoryskiego i dra Wład. Jahla na delegatów Rady powiatowej do Rady szk. okręgowej w Jarosławiu; dalej zamianować: Teofila Orszulskiego starszym w Krakowie; Jana Kulińskiego młodszym w Krakowie; Stan. Bieniewskiego starszym; Sabinę Długoszewską starszą i Eug. Wywiórską młodszą w Cieszanowie; Wacł. Zajączkowskiego starszym w Półwsiu; Albinę Kasprzycką młodszą w Grzymałowie; Stan. Fydę młodszym męskiej w Gorlicach; Jana Stanka starszym w Żmigrodzie; Józ Witoszyńskiego kierującym w Strzeliskach Nowych; Marcina Gdulę kierującym w Raniszowie; Lik. Ulwańskiego kierującym w Mszańcu; Fr. Rechowicza kierującym w Lipnicy górnej; Marję Górską młodszą w Jedliczu; Marję Kampratową młodszą w Brzeziu, Julję Mudrycką młodszą w Hlebowicach wielkich, oraz nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Lud. Tuczapską w Krowicy lasowej; Aleks. Juszczyńską w Myślatyczach; Jana Orławskiego w Tarnowcu; Lud. Kozłowską w Dulicach Stef. Sorokę we Florynce; Ant. Kowalczyka w Ostrowsku i Tomasza Cybiaka w Wierbiążu Niżnym.

HUMOR.

Przy oświadczynach.
— Będziesz mi ty wiernym przez całe życie?
— Moja droga!... Czy to ja jestem prorokiem?

W restauracji.
— Co to znaczy, że dzisiejszy antrykot jest o wiele mniejszy od wczorajszego?
— Bo, proszę pana, wczorajszy był zrobiony z większego wołu.

Kwesta Wielkanocna.

W kościele OO. Dominikanów.

Wielki Piątek.

Od godz. 9—10 Paulina Lutostańska, od 10—11 Marja Zengteller, od 11—12 Franciszkowa Mussilowa, od 12—1 Wanda Syroczyńska, od 1—2 Marja Błeszyńska, od 2—3 Józefa Jakubowska, od 3—4 Adela Obalińska, od 4—5 Anna Matuszewska, od 5—6 Wanda Żeleńska, od 6—7 Stanisława Gutowska, od 7—8 Marja Ponińska.

Wielka Sobota.

Od godz. 9—10 Marja Zengteller, od 10—11 Wanda Syroczyńska, od 11—12 Franciszkowa Mussilowa, 12—1 Stanisława Gutowska, od 1—2 Marja Błeszyńska, od 2 do 3 Wanda Szalayowa, od 3—4 Zofja Zaleska, od 4—5 Marja Ponińska, od 5—6 Wanda Żeleńska, od 6—7 Marja Michałowska.

Rada państwa w Wiedniu.

Koniec wczorajszego posiedzenia Izby.

Po dr. Hartlu odpowiadał jeszcze na interpelacje minister Wittek, poczem prezydent udzielił głosu dep. Romańczukowi w kwestji odpowiedzi drowi Kozłowskiemu.

Romańczuk powiada, że posłowie innych krajów koronnych wybierają do delegacyj na podstawie kompromisu, tylko jedno Koło polskie postępuje sobie w tym względzie bezprawnie. Koło polskie czyni to raz dla przypodobania się rządowi, a powtóre w tym celu, aby się do delegacyj nie dostali posłowie opozycyjni.

Po Romańczuku zabiera głos poseł Kubik, który mówi po polsku. Koło polskie reprezentuje swoje, a nie kraju interesa. Reprezentacja, która prawdziwie się poczuwa do swych obowiązków, zawsze baczy tylko na dobro ludu, który ją tu wysłał, a nie na to, czego rząd chce, nie na to, aby tylko z roku na rok zwiększano wydatki na militaryzm. Mowca apeluje do sumienia członków Koła, aby nie zapominali o tem, że kiedyś staną przed sądem historji i Boga. Nad głową Koła polskiego wisi groźne „Mane-Tekel-Fares".

Dep. Abrahamowicz podchodzi ku prezydentowi i zwraca mu uwagę na to, że Kubik mówi od rzeczy.

Na to dep. Wassilko woła: „Za pozwoleniem, wszyscy tutaj mają równe prawa!"

Prezydent hr. Vetter wzywa Kubika, aby trzymał się ściśle przedmiotu.

Kubik na to odpowiada: Zaraz skończę! Powiedziawszy jeszcze parę zdań, Kubik zakończył swą mowę.

Izba przystępuje do porządku dziennego. Referent dep. Skedl przedkłada Izbie sprawozdanie komisji o literackim układzie z Niemcami.

Po dep. Skedlu zabrał głos dep. dr Horzica i w świetnej mowie podniósł niewłaściwość takiego układu.

Mowca wyraża się z wielkiem uwielbieniem dla Sienkiewicza. Dzięki właśnie takim układom — są to słowa dra Horzicy — mistrz tej miary, co Sienkiewicz, nie bierze ani centa honorarjum za tłomaczenie jego utworów za granicą, kiedy gdzieindziej pisarze, nie mogący się z nim nawet równać, robią na tem majątki.

Gdy dr Horzica skończył mówić, wielu posłów polskich z pp. Jaworskim i Abrahamowiczem na czele podchodzą ku niemu, składając mu serdeczne gratulacje.

Izba przystępuje do drugiego punktu porządku dziennego, mianowicie dep. dr Kozłowski, jako referent, przedkłada Izbie sprawozdanie komisji ekonomicznej, w sprawie stosunku Austrji do t. zw. „Weltpostverein" (Światowy Związek pocztowy). Sprawozdanie Izba przyjęła do wiadomości bez dyskusji.

Z kolei przystąpiono do trzeciego punktu porządku dziennego, do sprawy nauczyciela dep. Seitza. Sprawozdawca komisji konstytucyjnej, poseł z centrum morawskiego, Skene, mówi dość długo.

Referent przychyla się do wniosku dep. Marcheta, aby nietykalność poselską, określoną w § 16 ustaw zasadniczych, rozszerzyć także na dochodzenia dyscyplinarne i policyjne.

Po dep. Skenem prezydent udzielił głosu dep. Marchetowi, który przemawia właśnie w chwili wysyłania tej depeszy.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania podajemy w dosłownem brzmieniu deklarację, jaką złożył wczoraj dep. dr **Kozłowski** w odpowiedzi na protest posła Romańczuka przeciwko wyborowi do delegacyj z Galicji: Zważywszy, że p. Romańczuk na onegdajszem posiedzeniu wniósł deklarację z protestem, która jest zamieszczoną w dzisiejszym protokóle, zważywszy także, że posłowie Breiter i Romańczuk wzięli z wyboru do delegacyj asumpt do namiętnej i niesprawiedliwej krytyki Koła polskiego, pozwolicie, panowie, że ja też spełnię swój obowiązek i złożę do protokółu następujące oświadczenie: „Co się tyczy wyborów delegacyjnych, jak wiadomo, nie odbywają się one, jak wybory do komisyj, na podstawie klucza lub umowy między stronnictwami. Według ustawy wybory do delegacyj przedsiębrane bywają przez reprezentantów poszczególnych krajów, a wewnątrz tych krajów większość, która jest podstawą życia parlamentarnego, nie może być pominiętą. Mimo to Koło polskie nie zbyt ściśle przestrzegało swoich praw większości, skoro do delegacyj wybrany został pos. Barwiński, jako Rusin, stojący po za Kołem. Co się tyczy wezwania posłów Breitera i Romańczuka, skierowanego do prezydenta gabinetu, to dziwne czyni to wrażenie, jeżeli pos. Breiter, który przy każdej sposobności zarzuca rządowi, iż wpływa na wybory, w sprawie wyborów delegacyjnych nawołuje rząd do wywarcia tego wpływu. Sprawia też dziwne wrażenie i to, jeżeli poseł Romańczuk od stronnictwa, któremu zarzucił, iż po większej części na podstawie nadużyć wybrane zostało, żąda odstąpienia mandatów do delegacyj. Kwestja wyborów delegacyjnych nie podlega wpływowi ani prezydenta Izby, ani tem mniej, prezydenta gabinetu.— Co się tyczy naszego stosunku, to proszę pp. Breitera i Romańczuka przyjąć do wiadomości, iż w żadnym kierunku nie jesteśmy do rządu w stosunku zawisłości.

W dyskusji nad sprawą Seitza po referencie dep. Skenem przemawiał dep. **Marchet**, który polemizował z poprzednim mowcą. Dep. Marchet wyraża swoje zdziwienie z tego powodu, że dep. Skene w swym referacie położył po kilkakroć nacisk na to, że nie jest prawnikiem, a przecież w ten sposób zredagować referat, jak swój zredagował dep. Skene, mógł tylko człowiek, doskonale obeznany z wszystkimi rabulistycznymi kruczkami adwokackimi. (Wesołość w Izbie). Na końcu dep. Marchet zwrócił się do Izby z prośbą, aby uchwaliła jego wniosek o rozszerzeniu nietykalności poselskiej także na przekroczenia dyscyplinarne i policyjne.

Po dep. Marchecie przemawiali jeszcze deputowani dr **Grabmayr** i dr **Lueger**. Podczas mowy tego ostatniego przyszło do burzliwych scen między antysemitami a socjalistami i schoenererowcami. Wzajemne wyzywania i pogróżki, wśród czego Schoenerer wył najgłośniej: Schluss! Schluss! rozlegały się w Izbie przez czas dłuższy. Dr Lueger musiał przerwać swą mowę i dopiero po uspokojeniu się Izby zaczął mówić dalej.

Spokój jednak nie trwał długo, gdyż schönererowiec, dep. **Stein** zaczął sam jeden przeraźliwie wyć. Nic nie pomogły perswazje, nawet najzaciętszych schönererowców. Stein nietylko, że nie ustawał w wykrzykiwaniu, ale w dodatku zaczął sobie pomagać pulpitem. Dopiero Wolf i Schönerer, podszedłszy ku Steinowi, chwycili go za ręce i przytrzymawszy go tak czas jakiś, zmusili ostatecznie do milczenia.

Następnie Izba przystąpiła do głosowania nad wnioskami dep. Ofnera i dep. Marcheta. Pierwszy został odrzucony, drugi wniosek przeszedł.

Za wnioskiem Marcheta głosowało w myśl znanej już czytelnikom uchwały także Koło polskie. Uchwała zapadła większością 28 głosów przeciwko 10. Oczywiście tych dziesięć głosów „contra" oddała klika p. Jaworskiego. Gdy przyszło do głosowania nad wnioskiem dodatkowym, zmierzającym do rychłego załatwienia kwestji, poruszonej przez dep. Marcheta, aby komisja w ściśle oznaczonym terminie, a mianowicie w ciągu sześciu tygodni, zdała sprawozdanie z wniosku Marcheta, kilku posłów polskich, chcąc postąpić w duchu uchwały Koła, powstało za wnioskiem dodatkowym. Wtedy komisja parlamentarna Koła, chcąc zabagnić sprawę, za którą wbrew woli „regimentarza" głosowało Koło, zwróciła ich uwagę, że to nie jest (!) w duchu Koła. Wobec tego posłowie ci woleli raczej opuścić salę, niż postąpić wbrew wszelkiej logice.

O godz. 9 wieczorem prezydent hr. **Vetter** zamknął posiedzenie, oświadczając, że o następnem posłowie zostaną zawiadomieni pisemnie.

Dep. Wolf, wychodząc z sali, krzyknął: „Frohe Ostern! Los von Rom!"

Z WYPADKOW DNIA.

Rząd przedłożył Izbie projekt ustawy, dotyczący sprzedaży zbytecznych budynków państwowych na Wawelu. Uzyskane w ten sposób fundusze rząd myśli obrócić na wystawienie nowych budynków w miejsce sprzedanych, kraj zaś przystąpiłby wtedy do urzeczywistnienia uchwały sejmu z przed lat kilku, aby zamek wawelski zamienić na rezydencję cesarską.

Znany wódz powstańców filipińskich, Aguinaldo, dostał się w pobliżu miejscowości Casiguiran do niewoli amerykańskiej. Według innych wersyj los ten spotkał nie samego Aguinaldo, ale wuja jego, Baldamaro.

Dzienniki japońskie, wychodzące w Tokio, donoszą, iż istnieje zamiar zastąpienia obecnie znajdującej się w Czili załogi japońskiej kontyngentem o 50% silniejszym. Japońskie wojsko będzie natychmiast wysłane, przyczem trzej oficerowie z głównego sztabu odejdą do Korei. Dzienniki dodają, iż w arsenale wre niezwykle ożywiona praca, co wskazuje na podjęcie ze strony Japonji energicznej polityki.

Onegdaj na parowcu tureckim w chwili, gdy wjeżdżał do portu w Tessalonice, pękł kocioł. Dziesięć osób zginęło. Komendant parowca dostał pomieszania zmysłów.

Rosyjska ajencja telegraficzna podaje tekst umowy między angielskim i rosyjskim komendantem wojsk w Tientsinie, który w głównych zasadach odpowiada dawno już znanym punktom, mianowicie, iż z jednej strony nastąpiło oświadczenie Anglji, iż Anglicy nie mieli zamiaru naruszać znaków granicznych rosyjskich, z drugiej zaś strony oba wojska cofnęły straże swoje. — Sprawa wydaje się ostatecznie zupełnie załatwioną.

W Macedonji odbywają się ciągłe aresztowania. W wilajecie monastyrskim otoczono kordonem wojskowym kilka osad bułgarskich.

Car Mikołaj udzielił ostrej nagany członkowi Rady państwa księciu Wiazemskiemu za jego wmieszanie się do zarządzeń policji podczas rozruchów ulicznych.

Trybunał sądowy w Chateau Thierry we Francji, skazał dyrektora klasztornej szkoły na zapłacenie grzywny w wysokości 100.000 fr., ponieważ w szkole tej uczyło kilku zakonników, nie mających świadectwa nauczycielskiego. — Oprócz tego zarządził trybunał zamknięcie szkoły.

Papierowe klęski.

W Afryce południowej powtarza się ciągle tasama historja. Ciągle prasa angielska zape-

wnia, że wojna już się lada chwila skończy, donosi o wzięciu do niewoli De Weta, o rozbiciu Delarey'a, o rychłem poddaniu się Bothy, a wszystko to potem okazuje się nieprawdą.

De Wet uwija się tak szybko i tak zręcznie, że jenerałowie angielscy nie wiedzą nawet dobrze, gdzie go szukać. Według najnowszych wiadomości De Wet wtargnął do Transwalu.

Co się zaś tyczy Delarey'a, to ten miał w ostatnich czasach ponieść w Transwalu tak wielką klęskę, że należałoby ją uważać za zupełny pogrom Delarey ustracił kilkuset ludzi i całą artylerję (dziewięć armat) i zeszedł tym sposobem na militarne zero, tak samo jak De Wet. Ale nicość zwycięskich biuletynów angielskich wyszła na jaw już tyle razy, że każdy z nich można co do dobroci z góry zakwestjonować. Nad rzeką Oranje została cała serja jenerałów angielskich z masą wojska, a jednak Stejn, Kruitzinger, Scheeper i jeszcze jakiś komendant boerski, zdołali się w południowej Oranji utrzymać, a nawet już się z sobą połączyli i myślą o większej operacji. Wobec tego także i pogrom Delareya jest w rzeczy samej zapewne małą tylko porażką. Inaczej niezrozumiałą byłaby osobliwa wiadomość, podana najprzód przez „Times", a następnie przez całą prasę londyńską, że „Kiczener zażądał nowej armji w sile najmniej 30,000 ludzi, gdyż inaczej wojna z Boerami potrwa jeszcze kilka lat".

A zatem nowa armja i nowa walka! Nie są to wcale symptomata pokojowe, po których można by się było spodziewać, że dawno już zapowiadany i oddawna wyczekiwany koniec walki jest już blisko.

W angielskiej Izbie gmin oświadczył Chamberlain, że Botha postawił żądanie, aby Milner nie pozostał gubernatorem Kaplandu. Lord Kiczener odmówił temu żądaniu. Anglja dąży do pokoju honorowego i stałego, nie może jednak zgodzić się na daleko idące żądania, mianowicie zaś, aby powstańców w Kaplandzie zupełnie bezkarnie puścić. Byłoby to jego zdaniem, nie wielkodusznością, ale niedorzecznością. Anglja nie może Boerów pozostawić w żadnej wątpliwości co do swej energji i siły.

Polityczny pojedynek.

Z powodu znanej afery w sejmie węgierskim między ministrem Hegedüsem a dep. Rakowszkym przyszło wczoraj znów do bardzo niemiłych scen w Izbie. Liberalny poseł Gyössy oświadczył, że istotnie robił Rakowszkemu pewne rewelacje, że jednak to co Rakowszky powiedział w tym względzie w sejmie, jest nie tylko fałszywe, ale wprost jest to podłą denuncjacją, mającą swe źródło w osobistej nienawiści. Człowiek uczciwy nie postępuje tak, jak dep. Rakowszky.

Na takie „dictum acerbum" dep. Rakowszky odwołał to, co powiedział przeciwko Gyössy'emu, oświadczył jednak zarazem, że nie wymieni nazwiska tego posła, który mu mówił o tem, jakoby minister handlu posiadał akcje Towarzystwa „Adria" i dla tego popierał tak gorąco przedłożenie o traktacie z wymienionem Towarzystwem.

Mimo takiej kapitulacji i jawnego przyznania się do fałszywego i rozmyślnego posądzenia Gyössy'ego o rozsiewanie nieprawdziwych wieści o stosunku ministra Hegedüsa do Towarzystwa „Adria", dep. Rakowszky czuł się obrażonym słowami Gyössy'ego, który go nazwał podłym denuncjantem i posłał mu sekundantów.

Gyössy wyzwanie przyjął i wczoraj po południu odbył się w Budapeszcie pojedynek na szable między nim a Rakowszkym. Przeciwnicy uderzyli na siebie z tak wielką gwałtownością, że przy drugiem starciu szabla Rakowszkego pękła. Przy trzeciem złożeniu się Gyössy otrzymał lekką ranę w rękę. Po tem sekundanci uznali pojedynek za skończony, przeciwnicy jednak rozeszli się, nie podawszy sobie wcale rąk.

Okólnik rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych w sprawie rozruchów.

PETERSBURG 30 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") „Prawitielstwiennyj Wiestnik" ogłasza okólnik ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów, naczelników miast i oberpolicmejstrów, w którym, wyraziwszy im swoje niezadowolenie z dotychczasowego postępowania władz przy rozruchach, podaje swoje zasady co do wyboru środków uspokajających i zapobiegawczych.

Minister zaleca, aby w razie podejrzeń co do mających nastąpić rozruchów wzmocnić czujność policji, zabraniać skupiania się na ulicach etc.

Gdy już rozruchy mają miejsce, władze winny uśmierzać je za pomocą policji; skoro jednak wojsko zostanie wezwane, powinno już koniecznie użyć broni, nie zaś przypatrywać się biernie tłumowi.

Wreszcie wyraża minister przekonanie, że przy odpowiedniem zachowaniu się władz, zaburzenia uliczne nie powinny się wydarzać i oświadcza, że za środki przedsiębrane celem zapobieżenia i przerwania rozruchów czyni władze surowo odpowiedzialnemi.

Sprawa mandżurska.

Mowa lorda Landsdownea, sygnalizowana we wczorajszych depeszach, wywarła wogóle nader przygnębiające wrażenie w kołach angielskiej dyplomacji. W Londynie uważają ją za hasło do odwrotu Anglji w sprawie mandżurskiej; dzienniki poświęcają jej długie i bardzo nieprzychylne artykuły.

Do „Matin" paryskiego telegrafują z Londynu, iż urząd spraw zagranicznych otrzymał już depeszę z Pekinu, donoszącą, że Chiny wzbraniają się podpisać traktat mandżurski z Rosją. Dziwnie odbiają się od tego wiadomości, dochodzące z Japonji, gdzie znów panuje przekonanie, że traktat jest już od dawna podpisany.

Ostatnie depesze dobrze poinformowanej Ajencji telegraficznej rosyjskiej są następujące:

PEKIN 30 marca. (Tel. Aj. Tel. Ros.) Poseł rosyjski odesłał telegram dworu cesarskiego, zawierający nowe propozycje w sprawie umowy mandżurskiej i oświadczył formalnie, że przyjąć ich nie może i równocześnie wyraża ubolewanie z powodu dalszej zwłoki w podpisaniu, oraz z powodu nowych zmian. Li Hung-Czang wciąż jeszcze doradza szybkie podpisanie umowy.

WASZYNGTON 30 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") W kołach dyplomatycznych oczekują, że umowa w sprawie Mandżurji podpisana będzie dzisiaj lub jutro, ponieważ podnoszone przeciw niej głosy nie są tak poważne, by przeszkadzały podpisaniu.

LONDYN 30 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") Z Szangaju donoszą, że Chińczycy zbierają ponownie 50.000 ludzi dla obrony fortów w Jangcze.

HONGKONG 30 marca (Tel. B. Kor.) Francuzi rozszerzają swe wpływy nad rzeką Zachodnią. Zwiększono znacznie liczbę parowców francuskich, kursujących między Hongkong, a Cantonem. Wkrótce ma zostać otwarty w Cantonie francuski urząd pocztowy.

YOKOHAMA 30 marca. (Tel. Biura Reutera.) Półurzędowy dziennik japoński „Jije" oświadcza, że Japonja nie ścierpi, aby ktokolwiek mieszał się do Korei i w razie naruszenia jej interesów nie zawahałaby się nawet dobyć miecza.

PARYŻ 30 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") Do tutejszych dzienników nadeszły prywatne wiadomości z Pekinu, że przed paru dniami patrol niemiecka, czuwająca w nocy na ulicy, gdzie się znajdują zagraniczne ambasady, z nieznanych jeszcze dotąd powodów dała ognia, przyczem trzech Chińczyków zostało zabitych.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 30 marca. (Tel. Biura Reutera.) Boerowie wykoleili koło Balmoral pociąg. Z ludzi nikt nie zginął.

LONDYN 30 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.) W Izbie gmin sekretarz stanu Brodrick oświadczył, że wysłano do Afryki Południowej 28.560 posiłków, że dalszych 6.000 ludzi czeka na okręty przewozowe.

Parlament australski.

MELBOURNE 30 marca. (Tel. Biura Reura), Wczoraj odbyły się w całej Australji wybory do nowego parlamentu. Zwyciężyli protestanci.

Groźne niebezpieczeństwo.

RZYM 30 marca. (Tel. pryw. „Głosu Nar.") Wieś Vaglja pod Modeną wraz z gruntem posuwa się ku łożysku poblizkiej rzeki z szybkością czterech metrów dziennie. Wszystkie budynki runęły. W środku utworzyło się jezioro.

Fałszywe oskarżenie.

BERLIN 30 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") Do tutejszych dzienników donoszą z Metzu, że proboszcz Tilmont, oskarżony o dopuszczenie się czynów niemoralnych na wychowankach zakładu, którego był dyrektorem, został zupełnie uwolniony od oskarżenia.

BERLIN 30 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.") Komendant oddziału niemieckiego podczas oblężenia poselstw przez bandy bokserskie w Chinach, porucznik hr. Soden, otrzymał krzyż rycerski francuskiej Legji honorowej.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 29 marca.

Zapasy zboża zaczynają się zmniejszać, jednakowoż przewyższają jeszcze potrzeby miejscowej konsumcji, dlatego, mimo trochę łatwiejszego odbytu, ceny nie zdołały się podnieść.

Płacono: Pszenicę białą od 8·30 do 8·60 koron, nową od —·— do —.— koron, czerwoną od 8·20 do 8·55 kor., żółtą od 8·20 do 8·55 koron, żyto od 7·25 do 7·65 kor., nowe od —.— do —.— kor., jęczmień browarny od 6·50 do 7·30 kor., na krupy od 6·15 do 6·25 koron, owies stary od 6.70 do 7·25 koron, owies nowy od —·— do —·— kor., rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony od —·— do —·— koron, biały od —·— do —·— koron, kukurydza od —·— do —·— kor. Wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

W pierwszych dniach marca r. b. warunki atmosferyczne były odpowiednie do pory roku: powietrze znacznie się ociepliło. W drugiej zaś połowie tego miesiąca przy deszczu i pogodzie termometr we dnie podnosił się do 5, a nawet do 6 stopni, nocą zaś spadał niżej zera. W niektórych krajach mrozy wyrządziły już szkody zasiewom, n. p. we Francji, w Hiszpanji i we Włoszech, gdzie temperatura była niezwykle nizka. Obecnie obawy o zasiewy ozime uspokoiły się nieco. W Anglji panuje pogoda wiosenna, a fermerzy są zadowoleni ze stanu pszenicy.

Pomyślne również nadchodzą wieści z Francji i Austro-Węgier, gdzie w niektórych okręgach zasiewy ucierpiały nieco wskutek wylewów. W Rumunji i Bułgarji, chociaż jeszcze osłania pola obfity pokład śniegu, widoki zasiewów ozimych bardzo dobre. Z Indji donoszą, iż stan pszenicy zadawalniający, co nie jest jeszcze decydującem dla wywozu, gdyż w innych prowincjach zapowiada się niezbyt dobry urodzaj i przewyżka, osiągnięta w jednych, będzie musiała pokryć niedobór drugich. W Argentynie widoki zbiorów kukurydzy są obiecujące. W początkach marca wywóz pszenicy był dość znaczny, a zapasy w portach powiększyły się, w drugiej zaś połowie tego miesiąca zmniejszyły się.

W Stanach Zjednoczonych prawie do połowy marca panowały mrozy, a powłoka śniegowa nie zawsze jest wystarczająca. Na rynkach amerykańskich ożywienie małe, tendencja zaś przeważnie słaba. W Anglji w pierwszych dniach marca usposobienie panowało nieco lepsze, interes się ożywił, później zaś powróciła dawna ospałość i ceny spadły. Obfite zbiory w Australji zasilą Afrykę południową, gdzie produkcja znacznie z powodu wojny jest zmniejszoną. Na rynkach francuskich, z powodu braku popytu na konsumcję, usposobienie słabe. W Belgji i Holandji ceny pszenicy uległy niewielkiej zmianie. W Austro-Węgrzech przy dobrym popycie na konsumcję ceny utrzymały się. Na rynkach wewnętrznych niemieckich zapotrzebowanie większe, podaż umiarkowana, wskutek czego i ceny zdołały się utrzymać. Na rynek berliński dowóz pszenicy obfitszy, żyta zaś niewielki.

L. 44/901. 865 3 3
Konkurs.
Towarzystwo Przyjaciół Muzyki „**Harmonia**“ w **Tarnobrzegu** ogłasza konkurs na posadę **kapelmistrza** uzdolnionego do nauki i prowadzenia muzyki tak smyczkowej jak i dętej.
Płaca 70 koron miesięcznie (w miarę **postępów** może być podwyższona) (procenta od występów wedle umowy, oraz **zajęcie** biurowe według zdolności od 40 koron i wyżej miesięcznie.
Udokumentowane podania lub osobiste zgłoszenia do **5 kwietnia 1901** do Prezesa **L. Regieca**, ck. Nadinżyniera.
W Tarnobrzegu dnia 21 marca 1901.
Sekretarz: Prezes:
Rudawski. *Regiec.*

Kasjerka główna
z kaucją 1000 koron, jest potrzebna od od 1-go kwietnia b. r.
Bufetowa
z kaucją 1000 koron.
Wiadomość w Parku krakowskim od godziny 9 do 11 rano. 587

Dwa lokale
na sklepy frontowe, do wynajęcia przy **ul. 3-go Maja we Lwowie.** — Bliższych szczegółów udzieli zarząd hotelu „Imperial“ we Lwowie. 181 2 3

Do Zarządu
w większym interesie handlowym potrzebny jest
inteligentny Mężczyzna
zamiejscowy
w starszem wieku, do lat 50. Pierwszeństwo otrzymają zawodowi. Bliższa wiaromość w dziale inser. „Nowej Reformy“. 883 2 4

Ważne dla p. p. Właścicieli lasów, młynów wodnych i siły wody!!
TECHNIK
biegły w budowach zakładów przemysłowych, fachowiec w fabrykacji papieru ze słomy, drzewa i wszelkich surogatów, — szuka sposobności zużytkowania swych wiadomości fachowych w Galicyi, gdzie fabrykacja papieru przy warunkach miejscu odpowiednich **zapewnia wysokie zyski.** — Zgłoszenia pod l. „**4748**“ do biura ogłoszeń L. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, pl. Marjacki l. 2. 673

Przy Placu Szczepańskim L. 5
od 1-go kwietnia do wynajęcia. **Lokal na kawiarnię lub inny jaki handel. Wiadomość tamże.** 866

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.